BŁAWATEK

KALENDARZYK DAMSKI

NA ROK

1895

Józef Pawryszk

Buczacz 1/5 97

We Lwowie
Nakładem drukarni W. Manieckiego
Zarządca W Hodak

Kalendarz świąteczny powszechny.

Posty nakazane.

1. Wielki post trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.
2. Post adwentowy w Środę, Piątek i Sobotę po 1-szej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.

Suchedni.

We Środę, Piątek, i Sobotę 6, 8 i 9 Marca;
„ „ „ „ 5, 7 i 8 Czerwca;
„ „ „ „ 18, 20 i 21 Września
„ „ „ „ 18, 20 i 21 Grudnia

Wigilie z postem ścisłym:

Do Zielonych Świątek, — do śś. Apostołów Piotra i Pawła, — do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, — do Wszystkich Świętych, — do Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, — do Bożego Narodzenia.

Wigilia przypadająca w Niedzielę, bywa przenoszona na Sobotę poprzedzającą; — jeśli zaś uroczystość Bożego Narodzenia przypada w Piątek lub w Sobotę, postu nie ma.

Dnie krzyżowe.

W Poniedziałek, Wtorek i Środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, to jest 20, 21 i 22 Maja.

Święta ruchome.

Popielec	27	Lutego
Wielkanoc	14	Kwietnia
Wniebowstąpienie Pańskie	23	Maja
Zielone Święta	2	Czerwca
Świętej Trójcy	9	„
Boże ciało	13	„
Pierwsza Niedziela Adwentu	1	Grudnia

Święta ruchome:

według kalendarza grecko-katolickiego

Nedila Miasopustna . . . . . . 5 Fewr.
Nedila Syropustna . . . . 12 „
Woskresenje Chrystowoje . . . 2 April
Woznesenyje Hospoda . . . . 11 Maja
Soszestwie św. Ducha . . . . 21 Maja

Posty ruskie nakazane:

Post wełyki, od Nedili syropustnoj do Woskres.

Post pered śś. Petrom i Pawłom, od 1 Nedili po Soszestwi ś. Ducha do 29 Junija.

Post do Uspenyja Bohorodycy Diwy, od 2 do 15 Awhusta.

Post pered Rożdestwom Chrystowom, od 15 Nowembrja aż do 25 Dekemwria,

---

Kalendarz astronomiczny.

Rok ten jest pod względem astronomicznym i fizycznym rokiem zwyczajnym mającym dni 365.

Rozpoczął się dnia 21 Grudnia 1894 o godzinie 9 wieczór na wstępie słońca w znak zodyakalny Koziorożca i przy przesileniu zimowem.

Dzieli się na 4 pory astronomiczne, jako to: na wiosnę, lato, jesień i zimę.

Wedle długoletnich doświadczeń rok ten należący pod panowanie planety Saturna będzie w ogólności zimny i wilgotny.

Wiosna będzie sucha i zimna.

Lato słotne.

Jesień mokra i zimna.

Zima z początku mokra potem śnieżna i mroźna.

Urodzaje w tym roku szczupłe.

Panującym planetą na rok 1895 jest Saturn.

STYCZEŃ, JANUARIUS, JÄNNER

MA DNI 31

Słońce wstępuje w znak WODNIKA dnia 21.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 W	Nowy Rok	20 Ihnatyja	Mieczysław.
2 S	Makarego op	21 Julyanny m.	Strzeżysław
3 C	Genowefy p.	22 Anastazyi m	Włastymiła
4 P	Tytusa bisk. ☽	23 10 m. w Kr.	Dobromir
5 S	Telesfora męcz.	24 Naw. R. C.	Włastybór
6 N	**F. Trzech Kr.**	**25 N Rożd. Ch.**	Bojomir
7 P	Walentego bis.	**26 Sobor P. B.**	Swiętosław
8 W	Seweryna opat.	**27 Stefana M.**	Mścisław
9 S	Marcyanny p.	28 2000 mucz.	Władymira
10 C	Pawła pustel.	29 SS Młądań	Dobrosław
11 P	Higiniusza 🌕	30 Anysyi m.	Krzesimir
12 S	Honoraty pan.	31 Mełanyi	Czesława
13 N	**F. 1 po 3 Kr.**	**1 Henwar**	Bogomi
14 P	Feliksa z Noli	2 Sylwester	Radogost
15 W	Maura opata	3 Małachia pr.	Domosław
16 S	Marcelego I. p.	4 Sobor 70 ap	Włodzimirz
17 C	Antoniego op.	5 Fteopempta	Roscisław
18 P	Pryski panny	**6 Bohoj. Hos**	Jaropełk
19 S	Ferdynanda ☾	7 Sobor ś. J.	Ratymi
20 N	**F. 2 po 3 Kr.**	**8 N 1 po Boh.**	Sebastyan
21 P	Agnieszki	9 Połyjewkta	Jarosława
22 W	Wincentego m.	10 Hryhorya ep	Witysław
23 S	*Zaślub NMP.*	11 Teodozya pr.	Wrócisława
24 C	Tymoteusza b	12 Tatianny	Chwalibóg
25 P	Naw ś. Pawła 🌑	13 Jermyła i S.	Miłosz
26 S	Polikar. a bisk.	14 SS Oteć S	Skarbimir
27 N	**F. 3 po 3 Kr.**	**15 N 2 po Boh.**	Przybysław
28 P	Karola Wielk.	16 Weryh. ś. P.	Radomir
29 W	Franciszka Sal.	17 Antonya w	Zdzisław
30 S	Martyny panny	18 Aftanazya	Dobrogniew
31 C	Piotra Nolaski	19 Makarya pr	Spitogniew

NOTATKI

NOTATKI

LUTY, FEBRUARIUS, FEBRUAR

MA DNI 28.

Słońce wstępuje w znak RYBY dnia 21.

Dnie tygod.	Święta		Imiona słowiańskie
	rzymsko-katol.	grecko-katol	
1 P	Ignacego bisk	20 Eufymija	Zegota
2 S	**NPM. Gromn.**	21 Maksyma	Milosława
3 N	**F 4 po 3 Kr** ☽	**22 N 3 o M. i F.**	Błażeja
4 P	Weroniki p	23 Kłymentia	Witosława
5 W	Agaty panny	24 Xenyi p ep.	Dobrochna
6 S	Doroty panny	25 Hryhorya	Bohdana
7 C	Romualda op.	26 Ksenefonta	Sulisław bł.
8 P	Jana z Malty	27 Joana Chr.	Gniewomir
9 S	Apolonii p. 🌕	28 Jefrema	Gorysław
10 N	**F. Starozap.**	**29 N. 4 o obl. s.**	Tomiła bł.
11 P	Lucyusza bisk.	**30 Trech Sw.**	Swietochna
12 W	Eulalii p m	31 Kyra i Joan	Radzyn św.
13 S	Katarzyny Ric.	1 Fewr. Tr.	Jordan św.
14 C	Walentego bis.	2 Stryt. Hos.	Niemir
15 P	Faustyna	3 Symeona i A	Szczesław
16 S	Julianny p. ☽	4 Izydora	Milada bł.
17 N	**F. Mięsop.**	**5 N Mias. II.**	Swietorad
18 P	Flawiusza m.	6 Wukoła	Wielosława
19 W	Konrada pu t.	7 Partenya	Czcisława bł.
20 S	Nicefora mecz.	8 Fteodora m	Ludomił
21 C	Eleonory król.	9 Nykyfora m	Onosława
22 P	Piotra Katedry	10 Charłampyja	Wrocisława
23 S	Romany panny	11 Własya m.	Przedzisław
24 N	**F. Zapust.** 🌑	**12 N Syr. Hl 3**	Bogusz
25 P	Anastazyi m.	13 Martyniana	Sławoboj
26 W	Wiktora z Ar.	14 Kiryła	Mirosław
27 S	*Popielec* Ale. †	15 Onysyma ep.	Wiarosława
28 C	Romana opata	16 Pamfyłyja m	Chwalibóg

MARZEC, MARTIUS, MÄRZ

MA DNI 31.

Słońce wstępuje w znak BARANA dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Albina biskupa	17 Fteodora	Budzislaw
2 S	Symplicyusza	18 Lwa pap	Radosław
3 N	**F. 1 Wstęp. K**	19 **N. 1 Post.**	Sławomiła
4 P	Kazimierza ☽	20 Łeona	Kazimirz
5 W	Fryderyka op.	21 Tymofteja	Pakosław
6 S	*Such.* Kolety †	22 SS. Mucz	Woisław
7 C	Tomasza z Ak.	23 Połykarpa	Bogowit
8 P	Jana Bożego †	24 Obr. hoł. ś	Miłogost
9 S	Franciszki p.	25 Tarasia ar.	Mścisława
10 N	**F. 2 Such 40 M.**	26 **N. 2 Post.**	Bożesław
11 P	Anieli i Kon. 🌕	27 Prokopia	Ludosława
12 W	Grzegorza W.	28 Wasyłya m.	Swatosz
13 S	Rozyny i Rod.	1 **Marta Ew.**	Niecisław
14 C	Matyldy p. ☽	2 Fteodota	Bożena
15 P	Longina męcz	3 Eutropia m.	Długomir
16 S	Lubina męcz.	4 Harasyma p.	Ojcosław
17 N	**F. 3 Głucha**	5 **N. 3 Post**	Zbigniew
18 P	Edwarda H. ☾	6 42 mucz. w S.	Boguchwał
19 W	Józefa Oblub.	7 Wasyłya m.	Bohdan
20 S	Joachima, Kl.	8 Fteofyłakta	Polemir
21 C	Benedykta op	9 SS. 40 mucz.	Lubomira
22 P	Oktawiana	10 Kondrata m	Godysław
23 S	Wiktora męcz	11 Sofronya	Zbisław
24 N	**F. 4 Środop.**	12 **N. 4 Post**	Lubomira
25 P	**Zwiast. NMP.**	13 Nykyfora	Więcysław
26 W	Emanuela 🌑	14 Wenedykta	Swiętobój
27 S	Ruperta bisk.	15 Ahapia m	Bohdar bl.
28 C	Sykstusa pap.	16 Sawyna m.	Krzesław
29 P	Eustachego	17 Aleksya pr.	Czcimisław
30 S	Kwiryna	18 Kiryła	Szukosław
31 N	**F. 5 Czarna**	19 **N. 5 Post.**	Dobromira

NOTATKI

NOTATKI

KWIECIEŃ, APRILIS, APRIL

MA DNI 30.

Słońce wstępuje w znak BYKA dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańsk'e
1 P	Hugona	20 Prep. Otec	Zbigniew
2 W	Franciszka P. ☽	21 Jakowa p.	Sudomir
3 S	Ryszarda bisk.	22 Wasyłya	Włatysław
4 C	Izydora bisk.	23 Nykona pr.	Mnożysław
5 P	*7 boleści NMP.*	24 Zacharya pr	Borzywój bł.
6 S	Celestyna pap.	25 **Błah. P. B.**	Swiętobór
7 N	**F. 6 Kwietnia**	**26 N. 6. Cwit.**	Przesław
8 P	Dyonizego bis	27 Matrony S.	Radosław
9 W	Maryi Egip. 🌕	28 Iła'yona pr	Dobrosława
10 S	Ezechiela pro*.	29 Marka	Gorysław
11 C	*Wieczerza P.*	30 Czetwer w.	Ja'omir
12 P	*Wielki Piątek*	31 Piatok w.	Lubosław
13 S	*Wielka Sobota*	1 Apryl S w.	Drzemysław
14 N	**F. Wielkanoc**	**2 Woskr. H.**	Myślimir
15 P	**Poniedz. W.**	**3 Pon. Wos.**	Wacław bł.
16 W	Lamberta ☾	**4 Wtor. Wos.**	Nosisław
17 S	Rudolfa bisk.	5 Fteodyta m.	Krasisław
18 C	Apoloniusza m	6 Ewtychyja	Gościsław
19 P	Emmy wdowy	7 Hreborya p.	Włodzimierz
20 S	Agnieszki Pol.	8 Irydiona ap.	Czesław m.
21 N	**F. 1 Biała A.**	**9 N. 1 po W.**	Drogomił
22 P	Sotera Kaja	10 Terentya	Strzeżymir
23 W	Wojciecha bisk.	11 Antypy	Wojciech ś
24 S	Jerzego mecz.	12 Wasyłya pr.	Jerzy św.
25 C	Marka ewan. 🌑	13 Artemona	Jarosław
26 P	Kleta i Marcel.	14 Martyna	Spitymir
27 S	Peregryna wyz	15 Arystarcha	Pogufał
28 N	**F. 2 po Wiel.**	**16 N. 2 po W**	Zywisław
29 P	Piotra meczen.	17 Symeona	Sogosławt
30 W	Katarzyny Sen.	18 Joanna	Chwalisława

MAJ. MAIUS, MAI

MA DNI 31.

Słońce wstępuje w znak BLIŹNIĄT dnia 20.

Dnie tygod.	Święta: rzymsko-katol.	Święta: grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	Filipa i Jakóba	19 Joana weł.	Lubomir
2 C	Zygmunta k. ☽	20 Fteodora	Witymir
3 P	*Znalezienie ś †*	21 Janua ia	Swietosław
4 S	Floryana męcz	22 Fteodora S.	Wieńczysław
5 N	**F. 3 po Wiel**	**23 N. 3 po W**	Chocisław
6 P	Jana w oleju	24 Sawwy m	Gościwit bł
7 W	Domiceli panny	25 Marka ew.	Ludomila
8 S	Stanisława bis.	26 Wasyłyja	Stanisław ś.
9 C	Grzegorza 🌕	27 Symeona ep	Bożerad bł.
10 P	Izydora oracza	28 Jasona arch.	Cierpimir
11 S	Beatryksy p	29 Dewiat muc.	Ludowit
12 N	**F. 4 po Wiel.**	**30 N 4 po W**	Wszemił
13 P	Serwacego bis	1 Maja Jermyi	Cichosław
14 W	Bonifacego	2 Aftanazya m.	Dobiesław
15 S	Zofii i 3 córek	3 Tymofteja	Strzeżysław
16 C	Jana Nepom. ☾	4 Pełahyi m.	Wieńczysław
17 P	Paschalisa wyz	5 Iryny m.	Sławomir
18 S	Feliksa spow.	6 Jowa mnoh.	Wszesław
19 N	**F. 5 po Wiel.**	**7 N. 5 po W**	Krzesomyśl
20 P	Bernarda (Dni krzyżowe)	8 Joana Boh	Bronimir
21 W	Heleny (Dni krzyżowe)	9 Isaji prep	Przesława
22 S	Julii p. (Dni krzyżowe)	10 Symeona ap	Wisława bł.
23 C	**Wniebows. P.**	11 Wozn. Hos.	Budziwoj
24 P	Joanny wd. 🌑	12 Epyfanya	Tomisła
25 S	Urbana I. pap.	13 Hłyhoryi m.	Borysława
26 N	**F. 6 po Wiel.**	**14 N. 6 po W.**	Wiecymił
27 P	Jana papieża	15 Pachomyja	Rusław
28 W	Wilhelma	16 Fteodota	Jaromir
29 S	Maksyma w.	17 Andronika	Bogusława
30 C	Feliksa pap.	18 Teodota m.	Sulimir
31 P	Petroneli p. ☽	19 Patrykia	Bożesława

NOTATKI

NOTATKI

CZERWIEC, JUNIUS, JUNI

MA DNI 30.

Słońce wstępuje w znak RAKA dnia 21.

Dnie tygod	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 S	Nikodema †	20 Subota zad	Swiętopełk
2 N	**F. Ziel. Św.**	**21 Sosz. ś D.**	Ratysław
3 P	**Pon. Ziel Św.**	**22 Pon. Sosz**	Branmiła
4 W	Kwiryna	23 Mychaiła	Lutomił
5 S	*Such.* Floren. †	24 Symeona p.	Dobromił
6 C	Norberta bisk.	25 Obr. hoł. ś. J.	Cichomir
7 P	Roberta m. † 🌕	26 Karpa apos	Wisław bł.
8 S	Medarda bisk.	27 Fteraponta	Wyszosław
9 N	**F 1 po S. ś. Tr.**	**28 N. 1 W SS.**	Sławój
10 P	Małgorzaty p.	29 Fteodozyi	Bogumił
11 W	Barnaby ap.	30 Issakija	Radomił
12 S	Onufrego wyz.	31 Jermya ap.	Wyszomił
13 C	**Boże Ciało**	**1 Junyi Jus**	Chotymir
14 P	Bazylego b.	2 Nykyfora	Przedzimir
15 S	Wita i Mod ☾	3 Łukyłyana	Wit św
16 N	**F. 2 po Św.**	**4 N. 2 Tił. Ch.**	Budzimir
17 P	Adolfa biskupa	5 Dorofteja	Drogomysł
18 W	Marka i Marc.	6 Hyłariona	Długosław
19 S	Gerwazego i P.	7 Ftedota	Borzysław
20 C	Sylwestra yusza	8 Fteodora st.	Bogna św.
21 P	*Serce Jezusa*	9 Kyryła ar.	Domysław
22 S	Paulina bis. 🌑	10 Tymofteja	Bronisłwój
23 N	**F. 3 po Św.**	**11 N. 3 po So.**	Wanda
24 P	Jana Chrz.	12 Onufrya pr.	Janisław
25 W	Prospera bisk.	13 Akiłyny	Włastymił
26 S	Jana i Pawła	14 Ełyseja pr.	Rozmysław
27 C	Władysława kr.	15 Amosa pr.	Włatysławś.
28 P	Leona II pap.†	16 Tychona	Zbroisław
29 S	**Piot. i Paw.** ☽	17 Manuiła m.	Wyszomir
30 N	**F. 4 po Św.**	**18 N. 4 po So.**	Cichosław

LIPIEC, JULIUS, JULI

MA DNI 31.

Słońce wstępuje w znak LWA dnia 23.

Dnie tygod.	Święta: rzymsko-katol.	Święta: grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Teobalda opata	19 Judy apost.	Bogusław
2 W	*Nawiedz. NMP.*	20 Meltodyja	Ojcomił
3 S	Heliodora	21 Julyana m	Miłosław
4 C	Józefa Kalas	22 Jewsewya ep.	Welisław
5 P	Filomeny pan.	23 Ahrypiny	Prokop
6 S	Izajasza pror.	24 **Rożd. ś J.**	Izasław
7 N	**F. 5 po S.**	25 **N. 5 po So.**	Krasnoroda
8 P	Elżbiety król.	26 Dawyda Ft.	Chwalimir
9 W	Cyrylla	27 Samsona	Stachota
10 S	Amalii panny	28 Kyra i Jo. †	Radziwój
11 C	Pelagii panny	29 **Petr. i Paw.**	Olga św.
12 P	Henryka	30 Sobor SS.	Tolimir bł.
13 S	Małgorzaty p.	1 **Julij K. i D.**	Radomiła
14 N	**F. 6 po S. B**	2 **N. 6 po So**	Dobrogost
15 P	Rozesłanie A.	3 Jakynfta m.	Radosław
16 W	*NMP. Szkapl.*	4 Andreja	Dzierzysław
17 S	Aleksego	5 Aftanazya	Dzierżykraj
18 C	Szymona z Lip.	6 Syzona weł.	Unisław
19 P	Wincentego z P.	7 Ftomy pr.	Wodzisław
20 S	Czesława i K.	8 Prokopija e.	Czesław
21 N	**F. 7 po S. Pr.**	9 **N. 7 po So.**	Stosław i D.
22 P	Maryi Magdal.	10 SS. 45 Mu.	Bolesława
23 W	Apolinarego	11 Jewtymyja	Zelisław
24 S	Krystyny i Wł.	12 Prokła	Lubomira
25 C	Jakóba apost.	13 Sobor ś. H.	Sławosz
26 P	Anny matki MP.	14 Akyły apos.	Mirosława
27 S	Natalii panny	15 Kyryka i W	Wszebor
28 N	**F. 8 po S.**	16 **N. 8 po So**	Swietomir
29 P	Marty panny	17 Maryny w m	Cierpisława
30 W	Abdona i Senny	18 Jemyłyana	Zdobysław
31 S	Ignacego Lojoli	19 Makryny p	Ludomir

NOTATKI

NOTATKI

SIERPIEŃ, AUGUSTUS, AUGUST

MA DNI 31.

Słońce wstępuje w znak PANNY dnia 23

Dnie tygod.	Święta		Imiona słowiańskie
	rzymsko-katol.	grecko-katol.	
1 C	Piotra w okow.	20 Iłyi pror	Bolisław
2 P	*NMP. Anielsk.*	21 Symeona pr.	Świętosława
3 S	Znal. ś. Szczep	22 Maryi Mah.	Letosław
4 N	**F. 9. po Św.**	**23 N. 9 po So.**	Ostromir bł.
5 P	*NMP. Snież* 🌕	24 Chrystyny	Stanisław ś.
6 W	*Przem. Pańskie*	25 Uspenje ś A.	Chlebosław
7 S	Kajetana wyz.	26 Jermołaja	Oleh św
8 C	Cyriaka wyz.	27 Pantałejm.	Niezamyśl
9 P	Romana i Sek	28 Prohora	Porys i Chleb
10 S	Wawrzyńca m	29 Kałanyka	Wawrzyniec
11 N	**F. 10 po Św.**	**30 N. 10 po So.**	Włodzimir
12 P	Klary panny	31 Jewdokina	Sława bł.
13 W	Hipolita m ☾	1 Awh. Pr s.	Rosław
14 S	Euzebiusza m. †	2 Stefana m	Dobrowój
15 C	**Wnieb. NMP.**	3 Izaakija	Jacław św.
16 P	Rocha wyz.	4 7 Otrok w E	Domorad
17 S	Anastazego	5 Ewsychnia	Miron św.
18 N	**F. 11 po Św.**	**6 N. 11 po So.**	Bronisława
19 P	Ludwika bisk.	7 Dometya	Bolesław
20 W	Stefana k w 🌑	8 Jemyłyana	Sobiesław
21 S	Joanny Fremiot	9 Matteja ap.	Kazimira
22 C	Filiberta opata	10 Ławrentya	Radomił
23 P	Filipa biskupa	11 Jewpła	Cichomił
24 S	Bartłomieja A.	12 Fotya m	Cieszymir
25 N	**F. 12 po Św.**	**13 N. 12 po So.**	Namysław
26 P	Zefiryny panny	14 Mycheja	Włastymiła
27 W	Przen. ś. K ☽	15 Usp. Boh.	Przedzisław
28 S	Augustyna bis.	16 Nerukoł obr.	Wyszomir
29 C	Ściecie ś. J. Ch.	17 Myrona m.	Racibor bł.
30 P	Róży z Limy	18 Flora i Ław	Szczęsny ś.
31 S	Rajmunda wyz.	19 Andreja Str.	Świętosław

WRZESIEŃ, SEPTEMBRIS, SEPTEMBER

MA DNI 30.

Słońce wstępuje w znak WAGI dnia 22.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 N	**F. 13 po Św.**	20 **N. 13 po S.**	Dzierzysław
2 P	Justa biskupa	21 Ftadeja	Czcibóg
3 W	Bronisławy i Iz.	22 Ahaftonika	Przesława ś.
4 Ś	Rozalii panny 🌕	23 Łuopa mucz.	Rościsław
5 C	Wawrzyńca	24 Ewtychija m.	Wodzisław
6 P	Zacharyasza pr.	25 Warftołomej	Drogowit
7 S	Reginy panny	26 Adryana m	Domosława
8 N	**F. 14 N. NMP.**	27 **N. 14 po S.**	Radosława
9 P	Gorgoniusza m.	28 Mojseja	Sobiebór
10 W	Mikołaja z Tol.	29 Usikł. hł. J.	Władybór
11 S	Jacka i Prota	30 Aleksandra	Iścisław
12 C	Gwidona	31 Poł. Poj. P	Radzimir
13 P	Tobiasza wyzn.	1 Sept. Sym.	Chronisław
14 S	*Podwyższenieś* †	2 Mamanta m	Ziemomysł
15 N	**F. 15 po Św.**	3 **N. 15 po S.**	Budzimił
16 P	Ludmili	4 Wawyły	Sedzisław
17 W	Lamberta bisk.	5 Zacharya	Drogosław
18 S	*Such.* Tom. 🌗 †	6 Wosp cz. M.	Dobrowit
19 C	Januaryusza	7 Sozanfta m	Krzepimir
20 P	Eustachiusza	8 **Rożd. Boh.**	Myślisław
21 S	Mateusza ew. †	9 Joakima	Bożydar
22 N	**F. 16 po Św.**	10 **N. 16 po S.**	Zelimir
23 P	Tekli panny	11 Fteodory pr.	Bogusława
24 W	Gerarda bisk.	12 Awtemona	Homir
25 S	Kleofasa m. ☽	13 Kornyła Sot.	Świetopełk
26 C	Cypryana	14 **Wozd. cz.**	Ładysław bł.
27 P	Kosmy i Damia.	15 Nykity m.	Damian
28 S	Wacława króla	16 Josafata	Wacław św.
29 N	**F. 17 Michała**	17 **N. 17 po S.**	Dadzibóg
30 P	Hieronima wyzn.	18 Ewmenya pr	Imisław

NOTATKI

NOTATKI

PAŹDZIERNIK, OCTOBRIS, OCTOBER

MA DNI 31.

Słonce wstępuje w znak NIEDŹWIADKA dnia 23.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 W	Remigiusza b	19 Trofyma	Znatysław
2 S	Leodegara b	20 Eustafia m.	Stanimir
3 C	Kandyda męcz.	21 Kodrata	Sieman
4 P	Franciszka ☺	22 Foky	Bratysław
5 S	Placyda męcz	23 Zacz. św. J.	Zasław
6 N	F. 18 po Św.	24 N. 18 po S	Bronisław
7 P	Justyny panny	25 Ewfrozyny	Rosława
8 W	Brygidy wdowy	26 Joanna B	Wojsława
9 S	Wincentego K.	27 Kałystrata	Dogomost
10 C	Franciszka Por.	28 Charytona	Tomił
11 P	Placydy męcz.	29 Kyriaka	Dobromiła
12 S	Maksymiliana	30 Hryhoria	Grzmisław
13 N	F. 19 po S.	1 Okt. N. 19	Ziemisław
14 P	Kaliksta pap.	2 Kypryana	Dzierżymir
15 W	Teresy i Jadw.	3 Dyonysia	Długosława
16 S	Gawła apost	4 Jerefteja	Radzisław
17 C	Lucyny	5 Charytyny	Zastysława
18 P	Łukasza ewan	6 Ftomy apost	Bratumił
19 S	Piotra z Alkan.	7 Serhya	Ziemowit bł.
20 N	F. 20 po Św.	8 N. 20 po S.	Budzisława
21 P	Urszuli p. m.	9 Jakowa ap.	Daromiła
22 W	Korduli panny	10 Jewłampia	Przebysława
23 S	Jana Kapistrana	11 Fyłypa ap	Wlastymir
24 C	Rafała archan.	12 Prowa mucz.	Siemisław
25 P	Jana Kant. ☺	13 Karpa mucz.	Samomysł
26 S	Ewarysta pap.	14 Nazarya	Lutosław
27 N	F. 21 po S.	15 N. 21 po S	Witomił
28 P	Szymona i Judy	16 Łonhyna m.	Władybóg
29 W	Narcyza bisk.	17 Osyi pr.	Damelit
30 S	Klaudyusza	18 Łuki apost.	Przemysław
31 C	Wolfganga b. †	19 Joiła pror.	Godzimir

LISTOPAD. NOVEMBRIS, NOVEMBER

NA DNI 30.

Słońce wstępuje w znak STRZELCA dnia 22.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 P	Wszyst. Święt.	20 Artymija	Warcisław
2 S	*Dzień zadusz.*	21 Iłaryona	Witymir
3 N	F. 22 po Św.	22 N. 22 po S.	Chwalisław
4 P	Karola Borom.	23 Jakowa	Mściwój
5 W	Elżbiety	24 Arefty	Sławomir bł.
6 S	Leonarda w	25 Markiana	Wszewład
7 C	Engelberta	26 Demetrya	Zytomir
8 P	4 Koronatów m	27 Nestora m	Sedziwój
9 S	Teodora m.	28 Terentya m.	Bogodar
10 N	F. 23 po Św	29 N. 23 po S	Ludomir
11 P	Marcina bisk.	30 Łynowija	Spitosław
12 W	Marcina pap.	31 Stachia ap	Nowosław
13 S	Eugeniusza	1 Noj. K. i D.	Wszerad
14 C	Serafina wyzn.	2 Akindyna m.	Wodzimir
15 P	Leopolda wyzn.	3 Akepsymy	Przybysław
16 S	Otmara opata	4 Joannyka pr.	Radomir
17 N	F. 24 po Św.	5 N. 24 po S.	Zbisław
18 P	Ottona opata	6 Pawła ar.	Stanisław K.
19 W	Elżbiety kr. w.	7 Jerona	Drogomira
20 S	Feliksa de Val.	8 Sobor ś. M.	Sedzimir
21 C	*Ofiarow. NMP.*	9 Onysifora m.	Sław
22 P	Cecylii panny	10 Erasta ap.	Wszemiła
23 S	Klemensa pap.	11 Myny m.	Miływój
24 N	F. 25 po Św	12 N. 25 po S.	Dorosław
25 P	Katarzyny pny	13 Joanna Zł.	Chwalimira
26 W	Konrada m.	14 Fyłypa ap.	Lechosław
27 S	Wirgiliusza	15 Hurya m.	Tomir
28 C	Krescentego	16 Mafteja ap.	Gościsław
29 P	Saturnina m	17 Hryhorya N.	Przemyśl
30 S	Andrzeja ap.	18 Platona m	Ludosław

NOTATKI

NOTATKI

GRUDZIEŃ, DECEMBRIS, DEZEMBER

MA DNI 31.
Słońce wstępuje w znak KOZIOROŻCA dnia 20.

Dnie tygod.	Święta rzymsko-katol.	Święta grecko-katol.	Imiona słowiańskie
1 N	F. 1 Adw. El.	19 N. 26 po S.	Samosława
2 P	Bibianny p. 🌕	20 Hryhorya D	Szulisław
3 W	Franciszka Ks.	21 Wowed. B.	Wislimir
4 S	Barbary panny	22 Fylymona a.	Lubomiła
5 C	Sabby opata	23 Am'yłokia	Spitosława
6 P	Mikołaja bisk	24 Ekateryny	Jarogniew
7 S	Ambrożego	25 Kłymenta	Ludomyśl
8 N	N. 2 Ad. N. P.	26 N. 27 po S.	Boguwola
9 P	Leokadyi ☾	27 Jakowa m.	Weszława
10 W	*NMP. Loretań.*	28 Stefana m.	Radzisława
11 S	Damazego pap.	29 Paramona	Wojmir
12 C	Aleksandra żoł.	30 Andreja ap.	Wolidar
13 P	Łucyi i Otylii	1 Dekem N.	Władysława
14 S	Nikazego i Sp.	2 Awakuma	Sławiflor
15 N	F. 3 Adw. For.	3 N. 28 po S.	Wolimir
16 P	Adelajdy ces. 🌑	4 Warwary m.	Zdosława
17 W	Łazarza bisk.	5 Sawwy ep.	Żyrosław
18 S	*Such.* Gracyana†	6 Nykołaja	Wszemir
19 C	Nemezyusza	7 Amwrozya	Mścigniew
20 P	Teofila mecz.	8 Patapia Pr.	Bogumiła
21 S	Tomasza ap. †	9 Zaczat. B	Tomisław bł.
22 N	F. 4 Adw. Zen.	10 N. 29 po S.	Drogomir
23 P	Wiktoryi panny	11 Danyiła	Sławomira
24 W	Ad. i E *Wigil.* ☽	12 Spirydiona	Godysława
25 S	Boże narodz.	13 Ewstrachia	Grzmisława
26 C	Szczepana m.	14 Ftyrsa m	Wróciwój
27 P	Jana ewang.	15 Ełewterya	Radomyśl
28 S	Młodzianków m	16 Ahhea	Godzisław
29 N	F. po B. N. T.	17 N. 30 po S,	Gosław bł.
30 P	Dawida króla	18 Sewastyana	Ludomił
31 W	Sylwestra p. 🌕	19 Wonyfatya	Lassota

Zaćmienia przypadające w roku 1895.

W roku 1895 przypadają trzy zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których tylko oba zaćmienia księżyca w naszych okolicach widzialne będą.

1) Zaćmienie księżyca dnia 11. Marca, zaczyna się o godzinie 3 minut 27 rano, a kończy się o godzinie 6 minut 58. Widzialne będzie w południowo-zachodniej Azyi, w Europie, Afryce na atlantyckim Oceanie, w Ameryce i wschodniej połowie wielkiego Oceanu.

2) Zaćmienie słońca dnia 26 Marca, zaczyna się o godzinie 10 minut 12 rano, a kończy się o godzinie 1 minut 13 po południu. Widzialne będzie w Norwegii i na wyspach Wielkiej Brytanii, na północno-zachodnich wyżynach Francyi i Hiszpanii w północnej części atlantyckiego Oceanu, w północno-wschodnich, wybrzeżach Ameryki północnej i w graniczącej części północnej okolicy podbiegunowej.

3) Zaćmienie słońca dnia 20 Sierpnia, zaczyna się o godzinie 1 minut 37 po południu, a kończy się o godzinie 3 minut 48. Widzialne będzie w wschodniej Rosyi, w północno-zachodniej Azyi i w graniczących okolicach podbiegunowych.

4) Zaćmienie księżyca dnia 4 Września, zaczyna się o godzinie 5 minut 33 rano, a kończy się o godzinie 9 minut 27. Widzialne będzie w zachodniej połowie Europy i Afryki, na atlantyckim Oceanie, w Ameryce i na Oceanie wielkim. U nas zajdzie księżyc w godzinie po rozpoczęciu zaćmienia.

5) Zaćmienie słońca dnia 18 Września, zaczyna się o godzinie 8 minut 32 wieczór, a kończy się o godzinie 12. Widzialne będzie w wschodniej Australii, w Nowej Zelandyi, w południowo-zachodniej części Oceanu wielkiego i na południowym morzu lodowatym.

Tablica świąt ruchomych na przyszłych lat 10.

ROK:	POPIELEC:	WIELKAN.	ZIEL. SW.	BOZE C.	ADWENT:
1896	19 Lutego	5 Kwiet.	24 Maja	4 Czerw.	29 Listop.
1897	3 Marca	18 „	6 Czerw.	17 „	28 „
1898	23 Lutego	10 „	29 Maja	9 „	27 „
1899	15 „	2 „	21 „	1 „	3 Grud.
1900	28 „	15 „	3 Czerw.	14 „	2 „
1901	20 „	7 „	26 Maja	6 „	1 „
1902	12 „	30 Marca	18 „	29 Maja	30 Listop.
1903	25 „	12 Kwiet	31 „	11 Czerw.	29 „
1904	17 „	3 „	22 „	2 „	27 „
1905	8 Marca	23 „	11 Czerw.	22 „	3 Grud.

NOWOROCZNIK

„Bławatka"

WIECZNIE TO SAMO.

Wiecznie ta sama płynie zjawisk fala,
I wciąż obrazy odnawia te same —
Wiecznie jutrzenka swe ognie zapala
Z mgieł purpurowych tworząc słońcu bramę

Wiecznie te same czary wiosna niesie,
Blaski i wonie, kwiaty i zieloność,
Te same chóry śpiewnych ptasząt w lesie,
Tę samą tęsknych pragnień nieskończoność!

Tą samą serca poją się rozkoszą,
I wiecznie snują nić tej samej przędzy;
Wiecznie te same skargi się podnoszą
Z ciemnej otchłani rozpaczy i nędzy.

A jednak jasność jutrzenki, wdzięk wiosny
Ziemia i morze i niebios sklepienie,
Młodość, tęsknota i zachwyt miłośny,
Rozkosz i boleść, walka i zwątpienie,
I każda śpiewna kochanków rozmowa
Wiecznie jest nowa!

El . . . y

ZNACHOR

Maryi Rodziewiczówny

—■—

— Gdzie Jaś?
— Posłałam go po róże do ogrodu.
— Uśmiechasz się? Co? może ci się oświadczył?..
— Oświadczył, ale wcale nie dlatego się uśmiecham.
— Odmówiłaś?
— Nie. Dlaczegóżbym miała odmówić? Młody, przystojny, bogaty... i twój brat. Tyle doskonałości!
— Naprawdę, ty szydzisz... zły to wstęp.
— Zwykle najgorsze bywa zakończenie.
— Czego? małżeństwa?
— Nie, miłości. Powiedz, ty nie szydziłaś, idąc za mąż, a teraz, wczoraj, z jakiemże ty lekceważeniem mówiłaś o tém, o tych złotych kajdanach, o tem świętem ja-

rznie, o domowego ogniska cieple, o łonie rodziny.. o tem wszystkiem właśnie, co mnie czeka

— No, ja to co innego.

— Dlaczego?

— Ja miałam tyle iluzyj. Starszam od ciebie i wychowana tak idealnie. Wmawiano we mnie, że świat jest z tęcz, mężczyzna szczytem rozumu, dom świątynią, miłość wiecznością. Okazało się, że świat jest z piasku i sośniny, mężczyzna istotą pełną kaprysów, humorów i zacofania; dom placem sprzeczek i plotek, a miłość perfumą złego gatunku, która się ulatnia, zanim się jej zapach pozna!

— Moja droga, i dziwisz się, że ja, to słysząc, traktuję oświadczyny twego brata na chłodno? Wprawdzie nie mam iluzyj: moje pokolenie pozbyło się tego balastu; ale w każdym razie żądam czegoś.

— Czego przecie?

— No, chociażby wiecznej miłości.

— Zdaje mi się, że żądasz zatem wszystkiego razem

— A ty w to nie wierzysz.

— Moja droga, bywają wyjątki.

— W średnich wiekach bywały nawet czary.

— Ach, czary! Na to nie trzeba sięgać aż tak głęboko do historyi. Czary na

miłość praktykują się jeszcze dzisiaj i wcale ztąd niedaleko. O mil parę od nas, we wsi Ługi, mieszka wielki czarodziej, Makar, odwiedzany przez wszystkie zawiedzione dziewczęta i zdradzane żony w okolicy.

— Moja droga! Ja do niego pojadę!

— Naprawdę? Czy cię Jaś już zdradził?

— Nie; ale, by nigdy tego nie uczynił.

— Makar musi zatem dać dużą dozę swych ziółek.

— Więc on daje ziółka?

— Właściwie nie wiem. Nie uciekałam się nigdy do nadprzyrodzonych sposobów.

— Moja droga, kochana! To takie zabawne! Naprawdę, żeby to urządzić maskaradę! Przebierzemy się za chłopki i pojedziemy do znachora. Co on też nam powie? Czy się domyśli?

— Naturalnie, po rękach i mowie, jeśli nie po zaprzęgach i powozie.

— Na coż powóz? Pojedziemy wozem od drew, a ręcę poczernimy z lekka sadzą. Ach, otóż i pan Jan! On się także ucharakteryzuje na chłopa, przebierze się za fornala i będzie nam woźnicą.

Młody człowiek z bukietem róż słuchał zdziwiony tego rozporządzenia, stojąc w progu pokoju.

— Mamy przedstawiać żywe obrazy? — spytał.

— Wcale nie! Pojedziemy do znachora: pan, Anielka i ja. Potrzebujemy porady.

— Od czego? Choroby leczone przez znachorów są trojakie: od wiatru, od złych oczu i od uczyny (narzucenia). Nie śmiem wspominać o kołtunie i jego rozgałęzieniach. Na cóż pani cierpi?

— Na nic z tego, coś pan wymienił. Zresztą, nie jest to znachor od chorób, ale znachor od miłości.

— Od miłości? — przeciągle zapytał i, przyklękając podał jej róże. — Miłość ma pani w mej osobie, u swoich stóp!

— Otóż właśnie, chcę zapomocą znachora utrzymać pana u mych stóp do końca życia.

— Panno Jadwigo, z całą chęcią; ale to się pani znudzi.

— Bynajmniej.

— Pani chce się ruszyć, a ja w tej pozycyi klęczącej będę zawadzał.

— Bynajmniej.

Ja sam z biegiem czasu dostanę reumatyzmu, nie będę mógł wstać z klęczek.

— Tem lepiej. Nie będzie pan stawał.

— A przez ten czas mej adoracyi nieustannej, któż nas karmić będzie?

— Karmić! Pan myśli o jedzeniu, kiedy mowa o miłości!

— Niestety, ktoś o tem musi pomyśleć.

— Ja niechcę, żeby tym ktosiem był pan.

— W każdym razie to znacznie skróci termin mego klęczenia.

— Bo co?

— Bo poumieramy z głodu!

— Wszyscy troje wybuchnęli śmiechem. Po chwili jednak narzeczona wróciła do projektu.

— Ale ruszamy do Makara. Pan się przebierze za chłopa i zarządzi ekwipaż.

— Mogę zatem wstać z klęczek?

— Może pan. Trzeba dostać u twego męża, Anielko, wóz i konie.

— Dostać u szwagra wóz i konie! — zaśmiał się pan Jan. — To się równa ósmemu cudowi świata.

— Spróbój-no ty, Anielko.

— Ani myślę — ruszając ramionami, odparła siostra.

— Dostanę ja! — zawołała panna Jadwiga.

— Zdaje mi się, że to on idzie właśnie.

Ciężkie kroki słychać było w dalszych pokojach i wnet tubalny głos huknął:

— Anielo!

— Jestem — obojętnie odparła pani, nie zmieniając swej niedbałej pozy w wygodnym fotelu.

Pan domu wszedł — szlachcic wysoki i barczysty, spotniały, czerwony jak upiór, w płóciennym kitlu i butach za kolana.

— Pić mi się chce — rzekł. — Tyle razy cię prosiłem, żebym o tej porze miał mleko albo herbatę: a tu w domu nawet wody niéma.

— Zamiast mnie prosić, każ służbie i na lokaja krzycz w razie zapomnienia.

— Co to lokaje! Mam na to żonę, żebym miał wygodę.

— Mój drogi, ja ci się na sługę nie godziłam!

Szlachcic, o ile to być mogło, stał się jeszcze czerwieńszym. Chciał coś ostrego powiedzieć, ale obejrzał się na młodą pannę i powstrzymał

Chustką otarł spalone, suche usta.

— Et, niema co gadać! — zamruczał, wychodząc; zdaleka znowu się odezwał burkliwie: — Indyki twoje i kaczki znowu mi dziś morg pszenicy wydeptały. Skaranie boskie!

— Indyki równie dobrze są twoje, jak i moje — nie omieszkała odciąć pani Aniela.

— Nieprawda! Żeby były moje, miałyby pastucha.

— To go sobie najmij!

— To nie mój zarząd, ale twój!

— Mogę ci go ustąpić z przyjemnością.

— A i owszem! Jutro postrzelam cały drób, a dziewki rozpędzę na cztery wiatry.

— Możesz choć na sześć!

— Mogę? Dziękuję!

Poszedł dalej i trząsącemi się ze złości rękami zdjął strzelbę ze ściany. Mruczał z pasyi, ustępując z placu walki na słowa.

— I to na chrzcie nazywają Aniele, Róże, Emilki, Łucye! Jabym je nazwał... jabym je nazwał!

W tej chwili za jego oczami stanęła panna Jadwiga.

— Panie Stanisławie — zawołała.

Obejrzał się. Trzymała w ręku talerz purpurowych malin.

— Może to dla mnie? — spytał i uśmiechnął się.

— Dla pana.

— Dziękuję pani. Kurzu mam pełne płuca! Tfu, taki upadł!

Postawił strzelbę i połykał z rozkoszą jagody.

— Ale ja mam i prośbę do pana!

No, no! — Pewnie konia na spacer!

— A właśnie! Ale najgorszego, fornala.

Opowiedziała mu projekt. Już się śmiał szeroko, jowialnie, zupełnie udobruchany.

— Jest, jest ślepa klacz z hreczką! Zaraz, zaraz, każę ją odprządz do wozu, słomą wysłać drabiny i Jaś niech wiezie. A wie on drogę do Ługów? No, nic, ja mu ją rozpowiem!

I śmiejąc się, poszedł, wypróżniwszy talerz z malinami. Pani Aniela tymczasem posłała lokaja po szafarkę, a pokojówkę po ochmistrzynię i narzekała na grubiaństwo męża.

Co prawda, w duchu żal go jej było, że spragniony, żal było też pszenicy; ale nie może przecie pozwolić się posponować i brutalizować! Dostał za swoje!

Zniesiono z folwarku i ze wsi stosy świt, spódnic. chustek i trzewików. Dużo było zachodu z wyborem.

Pani domu zgodziła się na pierwsze lepsze, ale młoda panna była w rozpaczy.

Nic nie było skrajane do figury. Luźne, niezgrabne, ohydne trzewiki czyniły z jej delikatnych nóżek coś potwornego. W chustce, ściśle otaczającej twarz i kryjącej włosy, postarzała okropnie, brak obcasów pomniejszał wzrost. Mało brakło, by z powodów tych cały projekt nie został zanie-

chany; ale pan Stanisław, wezwany na sędziego, zawyrokował, że „dziewucha dopiero teraz ładna“ — i uratował sytuacyę. Panna Jadwiga zdecydowała się pokazać narzeczonemu, który, już oddawna gotów, siedział na furze przed gankiem.

Fura była najlepiej ucharakteryzowana — niezawodnie. Miała na sobie dziurawy półkoszek, w nim trochę słomy, niczem nie nakrytej. Klacz sędziwa drzemała w hołoblach, przestępując z nogi na nogę i przemykając to jasne, to ślepe oko.

Powożący siedział bokiem na drabinie, trzymając parciane lejce i gałąź zamiast bicza.

Zupełnie się swoją rolą przejął, bo żadnych uwag nie robił na widok kobiet, tylko się uśmiechał.

Panna Jadwiga przyznała, że wygląda nie szczególnie. Okazało się w końcu, że wsiadanie na wóz wymaga dobrej woli, zręczności, a nawet zaparcia się siebie.

Pan Stanisław drwił bez ceremonii, pan Jan jeszcze nie śmiał i nawet ofiarował się z pomocą.

Nareszcie usadowiły się panie, upakowano wódkę dla znachora, pani Aniela w róg chustki uwiązała miedziaki, wymagane za poradę, i pan Stanisław zawołał:

— No, ruszajcie z Bogiem! nie schwaćcie mi kobyły!

Pan Jan cmoknął, bez skutku — użył tedy gałęzi i cugli, i klacz raczyła ruszyć drobniutkim truchtem, póki czuła pręt nad sobą.

Trucht ten za bramą — gdy zamiast do stajni, skierowano ją na drogę — zmienił się w zwykłe pługowe stępo. Nie pomogły już żadne argumenta, i pan Jan zrezygnowany zdał się na jej łaskę.

Panna Jadwiga nie zauważyła tego zrazu. Zajęta była uczeniem się od przyjaciółki miejscowego narzecza; układała sobie co powie znachorowi. Pani Aniela została wybrana na przewodniczkę i mentorkę, jako obyczajów i zwyczajów chatnych świadoma; pan Jan miał milczeć i nawet nie słuchać, co znachor powie.

Potem powstał gwałt na odzież ciężką i szorstką, na trzewiki, na chustkę, na upał, wreszcie przyszła kolej na zaprząg i na klacz.

— Jak ten wóz trzęsie! nie umiem siedzieć na słomie. Panie Janie, proszę prędzej jechać!

Ale pan Jan nie uważał się teraz za pana Jana i odparł po chłopsku, zupełnie obojętnie:

— Ta siwa nie zwykła panów wozić, ale drwa. Nie czas, w jej latach, biegać... i nie wypada. Zresztą pan przykazywał *nie ochwycić.* Będzie iść, Jak idzie!

Miłego mamy woźnicę? — śmiała się panna Jadwiga! Mój bracie, jak się nazywacie? Poproszę pana żeby was osztrafował.

— Nazywam się Iwan; a jak mnie panienka będzie karą straszyć, to w rów wysypię panienkę!

Zaczęły się tedy śmiechy i żarty. Przechodnie oglądali się na to wesołe towarzystwo. Zapewne się dziwili, że nie znają ani parobczaka, ani kobiet. Raziło ich zachowanie się takie swobodne dziewczyny.

Czasem pan Jan próbował natchnąć dobrym humorem i siwą klacz. Gałąź opadała na jej pocentkowane hreczką boki. Wywoływało to machnięcie ogonem — i nic więcej. W ten sposób minęli dwie wioski.

— Czy to Ługi? — pytała panna Jadwiga.

Nie. Nie były to Ługi, ale już do nich niedaleko. Wjechano na groblę. Wóz trząsł, klacz się potykała. Humor gasł i przycichał. Młoda panna trzymała się drabiny, pani Aniela stękała. Pan Jan szedł piechotą, pomsty niebios wzywając na takie drogi. Wi-

dok Ługów uspokoił ich znowu, natchnął uroczystą powagą.

Umilkli, bojąc się skompromitować.

Poprawili odzież, spojrzeli po sobie krytycznym wzrokiem; nikt posądzenia nie poweźmie.

— Jasiu! — szepnęła pani Aniela — pytaj ty o chatę Makara. Nam nie wypada.

Wioseczka była niewielka.

Pierwszy spotkany chłop wskazał domostwo czarodzieja, a że szedł w tę stronę, klacz zaś i na ulicy nie przyśpieszała kroku towarzyszył im.

Z daleka wy? — pytał.

Z daleka — potwierdził mniemany Iwan.

— Po radę do Makara?

— Aha!

Da radę, da! Mocny on! W tych stronach niema mocniejszego! — potakiwał chłop. — Ondzie! Zajeżdżajcie na podwórze i śmiało wstępujcie do chaty. Stary zawsze jest doma.

Na dworze już szarzało. Z okienek chaty czerwony blask smugą się słał na podwórze. W izbie gwar panował.

Pan Jan umieścił konia pod płotem, wysadził kobiety. Pani Aniela ruszyła przodem, zalecając spokój i milczenie. Weszli przez wysoki próg do sieni, w których da-

wało się słyszeć krząkanie wieprza i panował swąd kiszonych buraków. Spostrzegli drewniany skobel u drzwi do izby i weszli.

Niech będzie pochwalony Jezus! — pozdrowiła pani Aniela.

— Na wieki! — odpowiedziało z dziesięć rozmaitych głosów. Chata była pełną po brzegi — mężczyzn, kobiet, dzieci. Mężczyźni spożywali właśnie wieczerzę, czerpiąc po kolei z jednej miski i pożerajac chleba ogromne porcye. Kobiety usługiwały, krzątały się koło pieca i komina, dzieci z psami swawoliły na toku. Wszyscy spojrzeli na wchodzących, a sam widocznie gospodarz, chłop już szpakowaty, spytał:

— Wy skąd i czego, dobre ludzie?

My z daleka, do Makara!

— Bat'ku! — do kogoś niewidzialnego zawołał gospodarz — do was cudze ludzie przyszli.

Nie było odpowiedzi. Wtedy któryś z młodych parobczaków powstał i na piec zajrzał.

— Może umarł! — niespokojnie rzekł i głośniej dodał: — *Didu!* do was ludzie. Wstawajcie!

Młoda panna rozglądała się ciekawie. Pierwszy raz była w chacie — a ta była jedną z najstarszych, bez komina. Dym ulatywał do pułapu i tam tworzył obłoki si-

no-szare Sprzęty wyglądały fantastycznie, w głębi izby panowała bezbrzeżna ciemność.

Z obłoków tych i głębi wynurzył się teraz starzec, biały jak gołąb na kiju wsparty, przygarbiony, chudy.

Oczy jego tylko zachowały życie i bystrość, niezgodną z laty i zgrzybiałą postawą.

Poszedł do gości, przy progu na ławie spoczął, na kiju się oparł i, przypatrując się badawczo, spytał;

— Czego odemnie chcecie, ludzie?

Pani Aniela skłoniła mu się z uszanowaniem.

— Zasłyszeliśmy, dziadku, że sposoby różne znacie na wszelakie biedy: więc po radę do wąs przyszliśmy!

— Ja nieznam, Bóg zna! — odparł dziad.

— A wam Bóg wiedzy udzielił, ludziom na pożytek.

— Od Boga bieda, do Boga rada. Co wiem, to powiem. Gadajcie mołodyco. Nie wiodą się wam dzieci? Nie lubi mąż?

— Nie lubi — czerwieniejąc się pod badawczym wzrokiem, odparła.

— Nigdy nie lubił?

— Pierwej lubił.

— A teraz bije ciebie?

— Nie! — oburzyła się.

— Łaje?

— Nie.

— Inną lubi?

— Nie.

— Pije? marnuje czas i pracę? nie pilnuje chaty?

— Nie.

— No, to co ty gadasz? Mówił tobie, że nie lubi?

— Nie mówił ale ja wiem.

— A ty dobra dla niego?

— Czemu nie dobra?

— Pokaż twoją rękę prawą.

Pani Aniela podała rękę, poczernioną zlekka sadzami. Dziad ją obejrzał, pomacał kościstemi palcami.

U ciebie ręka miękka i brudna. To znaczy, że ty nieporządna i leniwa. To i za to ciebie mąż nie lubi, Ty jemu nie żona w chacie, ale wiedźma. Ty-by chciała, żeby człowiek wiedźmę kochał! Ty ranki przesypiasz, ty dnie przepróżnujesz, ty o dobro jego nie dbasz, ty dostatki jego marnujesz, a chcesz, żeby on o ciebie dbał! Tak-ci wasza zgoda poszła precz z chaty, tak pójdą ład i dobytek, a przyjdą złe nałogi, i robactwo i nędza. A wszystko przez te ręce twoje niepracowite, przez te ręce nieporządne. Tak-

ci ja radę dam, ale ziela niedam, bo żadne ziele na złą babę nie poradzi, żadne ziele do złej człowieka nie nawróci.

Podniósł znowu oczy na nią — surowe, gniewne:

— Tak ty do domu wracaj, i najpierw przed księdzem a potem przed mężem się pokaj! Ręce i nogi ucałuj, bo on dobry, że ciebie dotąd, jak wiedźmy, nie wygonił. A potem sobie na ambit weź, żeby nie słońce ciebie, lecz ty słońce budziła, żeby ty je cały dzień wyprzedzała. Także na nogach wiecznie trwaj; niech z ciebie płynie znój, a nie łzy niech ciebie nie mąż napędza lecz własna ochota; niech sąsiedzi nie ciebie widzą, ale twoją robotę! A te leniwe i brudne ręce na kość upracuj, a czystą wodą i piaskiem wyszoruj! Także trwaj bez ustanku, aż cię dzieci wyręczą na starość: wtedy twoich rąk dobrych pożałują, wtedy za twój znój tobie zapłacą! A i języka swego pilnuj, bo język złej baby to jak ten jaskier, co na zdrowem ciele rany wyżera. Taką ci radę daję. Przyjdzie czas, że ludzie mężowi twemu nie będą dostatku zazdrościć, ale gospodyni i żony; wtedy on ciebie uszanuje i, patrząc na ciebie, sam w swoich oczach wyrośnie. Wtedy ty za duszę Makara pacierz zmów... i mąż twój niech zmówi.

Umilkł. Rodzina cała, w przeciwległym rogu izby zebrana, zachowywała się poważnie. Słuchai, ale bez żartów i uwag; na młodych nikt z drwinami nie patrzał. I panna Jadwiga i Jan stracili do żartów ochotę. Nastrój był skupiony i uroczysty. Dziad stary był tak szanowny, że pan Jan uczuł wstyd, iż go oszukują. Pani Aniela, zawstydzona, czerwona, poruszona, drżącemi rękami dobyła miedziaki z chustki.

Stary ją zatrzymał.

— Schowajcie groszaki. Nie biorę za radę, ino za zioła. A ty, dziewczyno czego chcesz?

— Ona zaręczona i chciałaby, żeby ją jej chłopiec zawsze tak samo, jak dziś, kochał — odpowiedziała za nią pani Aniela.

Stary zamyślił się i powoli, jak przez sen, mówił:

— Ty sama nie wiesz, dziewczyno, czego ty chcesz. Wieczne kochanie jest, ale ten je dostanie, kto dostanie ziemi z bruzdy, której noga nie deptała. Tę ziemię weź i na piersi noś w woreczku z płótna, do którego się ręka nie dotykała.

— Żartujecie, dziadku! uśmiechnęła się pani Aniela.

— Nie żartuję. Ten żartuje, kto niebywałych rzeczy chce... ten głupi. Dziewczyna głupia, bo młoda. Kocha ciebie teraz

chłopiec, bo na każdą dumkę Bóg lata wyznaczył, a jemu teraz czas na kochanie. On ojca ma, co za niego myśli; on matkę ma, co jego pilnuje; on gotową ma i strawę, i odzież, i dach, i robi za zabawę, na schwał przed drugimi. A jak on ciebie weźmie, to jemu wstyd o kochaniu, jak błaznowi, myśleć; jemu wstyd z tobą się cackać. On wtedy człowiek, nie chłopiec; on chaty węgieł, on pola gospodarz, on dobytku ojciec. Wtedy dumki jego męzkie będą, wtedy on jak stada przodownik, wtedy on jak gniazda samiec. Miejsce jego z ostatniego pierwsze; głos jego nie do kochania, ale do rady. Tedy ty nie żądaj od niego kochania, ale pracy, statku i opieki. Tobie jemu nie kochanką być, ale pomocnicą, ale pierwszą robotnicą i najlepszą sługą. Nie ten ciebie wiecznie kochać będzie, kto ciebie żoną woła; ale ten ciebie miłować do śmierci powinien, kto do ciebie „matko" powie! A słuchając wołania tego, ty dziewczęce, głupie dumki zabędziesz i wstydzić się ich nawet staniesz. Bo twoje dumki wtedy będą o tych, co ci milsi mają być od męża, od rodzonej chaty, od młodości... Staraj się tylko, żeby twój chłopiec ciebie nie lubił, ale szanował; żeby do ciebie mówił nie „ty, zozulo," ale „wy gospodyni;" żeby przy tobie w chacie ni głosu ni ręki nie podniósł; żeby twego miejsca przy sobie komu innemu nie oddał, i chlubił się dzie-

ćmi, mówiąc, że do matki podobne. Wtedy ty, w spokoju swoim na nim bezpiecznie oparta, za Makara pacierz zmów i jemu przykaż zmówić.

Panna Jadwiga słuchała, słuchała. Rozbawiona jej twarz powlokła się zadumą i powagą. Zapomniała, gdzie była i kto do niej mówił; bezwiednie postąpiła krok naprzód i pocałowała czarną rękę dziada, na kiju opartą.

A w tejże chwili, od progu, gdzie bezczynnie stał i słuchał, przybliżył się też parobczak i wnet po dziewczynie pochylił się nad ręką starego.

Makar wtedy dopiero go spostrzegł.

— A ty czego, chłopcze? — zapytał zdziwiony.

— Ja, didu, niczego, tylko wam cześć oddaję, boście mądry i dobry!

— Nie ja mądry, jeno Bóg! — odparł poważnie stary.

Pociągnięta przykładem, po chwili walki pani Aniela także dotknęła ustami spracowanych, twardych palców znachora. On jeszcze się do niej odezwał:

— Mołodyco, ty się opamiętaj! Tej dziewczynie wolno, jeszcze być głupią, a tobie już nie czas! Ty prędko poprawę zaczynaj, żebyś dłużej przed młodszemi i małemi wstydzić się nie potrzebowała. A na ręce

nie patrz, że będą czarne; nie słuchaj jak zabolą; chwal się jak stwardnieją. Gdy twoja krasa przeminie, takie ręce będą twoją krasą! Daj wam Boże pociechę, spokój i dobrą dolę.

— Amen! — powtórzyła życzliwie rodzina jego dla obcych i nieznanych...

Była zupełna noc, gdy wóz, ciągniony przez melancholiczną swą klacz, zawrócił z powrotem.

Noc była księżycowa i ciepła. Woźnica rzucił gałąź, lejce na lusznię założył i przysunął się do narzeczonej. Nie przynaglali starej do biegu, ani kierować nią nie trzeba było, bo znała lepiej od nich drogę do żłobu.

— Korzystajmy z czasu, wyznaczonego w życiu na dumki o kochaniu — mówił zcicha pan Jan.

— Niech pan nie żartuje!

— Broń Boże!

— Więc raczéj zapamiętajmy dalsze rady! Wie pan, że mi wstyd mej płytkości i myśli pustych...

Zwróciła się do niego i, uśmiechając się serdecznie dodała:

— I postaramy się tak żyć!

— Będziemy.

— I zmówimy kiedyś w spokoju i zadowoleniu pacierz za Makara?

— Zmówimy razem, z wdzięcznością!

Uścisnęli sobie dłonie na utrwalenie sojuszu.

A wgłębi wozu pani Aniela siedziała milcząca i zamyślona. Wreszcie spojrzała na niebo i odezwała się do brata:

— Nie mógłbyś, Jasiu, przynaglić konia? Tak późno: Zaraz ranek.

— Czy ty, siostrzyczko, chcesz już jutro słońce wyprzedzić.

— Nietylko chcę, ale wyprzedzę niezawodnie! — odparła z łagodniejszym uśmiechem.

— Makar i od ciebie dostanie paciorek, sądzę!

— Dostanie... może i od Stasia — dodała ciszej.

WIECZOREM

Głuchy rozchowor płynie od boru....
To starych buków różaniec cichy....
Wietrzyk rozlewa w kwiatów kielichy
Perłową rosę wieczoru.

*
* *

Tu niezabudka w miękką murawę
Tuli swą główkę małą i słucha,
Jak jej coś strumyk paple do ucha —
A same bajki ciekawe....

*
* *

Na gniazdo ptaszę wraca znużone,
Kończąc piosenkę zaczętą w borze....
Księżyc się cicho kąpie w jeziorze
Noc swą zapuszza zasłonę.

*
* *

Pod Bożą męką małe pacholę
Gra na fujarce tęskno, rzewliwie —
Dziękując Bogu za plon na niwie,
Prosi o deszczyk na rolę...

* * *

A echo tony rozrywa zwrotki
I gdzieś w pobliską rzuca dąbrowę —
Pomroku gasną blaski różowe,
Dokoła spokój tak słodki.

* * *

Bożeż — mój drogi! w dzień życia lichy
Zsyłaj i spiekę, i burze —
Lecz pozwól, kiedy dzień mój odsłużę,
Niech mam choć wieczór tak cichy!

* * *

Niech spływa czoło dzień cały w znoju,
W pracy na cierni, na grudach —
Tylko gdy wytrwać pozwolisz w trudach,
Daj spocząć w takim spokoju!...

Maryan Gawalewicz.

GAWĘDKA

»Budzę pana« — „w kolorze?...“
— »No, w różowym“ — »o Boże!
Kocham, zanadto może!«
— «Pan żałuje, że kocha?
Pan smutny? — cóż takiego?
Rozśmij się pan choć trocha,
I mów co wesołego,
Bo ja mruków nie znoszę,
No, mów pan co, ja proszę.“
— „Był król, co miał trzy córki:
Manię, Franię i Hanię,
Dał im pereł trzy sznurki...
— „Fe, to niegrzecznie panie —
Pan za dziecko mnie bierze —
Jam się gniewać gotowa,
Jak mamę kocham szczerze!«
— „Więc cóż mówić mam? czyli?“
— „Chcę byś mi pan powiedział,
Coś pan myślał w tej chwili,

„Gdy tutaj jak mruk siedział?»
— »Com ja myślał? myślałem:
Gdybym więcej był śmiałym,
To po świecie bym całym,
Chodził między panienki,
I szukałbym sukienki,
W jakiej panią poznałem,
I szukałbym uroczej,
Coby miała twe oczy,
I uśmiechy te twoje,
I dołeczków tych dwoje,
Co do buzi tak nęcą
Twą figlarność dziecięcą.
I twą w mowie szczerotę,
I serduszko twe złote:
A gdybym łaskę cudną
Między ludźmi gdzie znalazł,
Powiedziałbym jej zaraz,
Że mi bez niej żyć trudno,
Że jeżeli się zgodzi...“
— „Wstań pan, mama nadchodzi...“

Michał Bałucki.

Czemu ciebie tu niema?

....

Prześliczny lipcowy dzień kończył się wspaniale. Amfiteatralny łuk gór zatoczony po wschodnio-południowej stronie widnokręgu, sprawiał wrażenie olbrzymiej, z łona ziemi występującej tęczy. Lesiste, pastwiskami i szałasami upstrzone skłony, kąpały się w morzu fioletowej, świetlanej mgły; nagie, wapienne skały różowiły się gdzieniegdzie delikatną karnacyą, zdającą się nadawać miękkość ciała tym twardym chropowatym ścianom, a wsunięte w głąb najwyższe szczyty, sterczały jak gorejące, rubinowe wieże i kolumny fantastycznych pałaców, na bladanym błękicie nieba.

Wilgotne połyski śniegu w szczelinach, otsre głębokie cienie, padające w dolinę od jodłowych lasów — północnej krajobrazu ramy — cudne stopniowanie dwóch barw

głównych: purpury, przechodzącej w różowość kwiatu jabłoni, i fioletu, rozpływającego się w siność lapisu, nieskażona przeźroczystość powietrza, — wszystko to tworzyło jakby symfonią światła, jakby łabędzią pieśń słońca, którego źrenica zapadała już za szeroką samotną górę, straż na zachodzie trzymającą.

Wąską ścieżką, pomiędzy dwoma polami zielonego górskiego owsa, szedł młodzieniec wysoki i kształtnie zbudowany, z długim kijem w ręku, którego koniec wlókł odniechcenia za sobą, z lornetką, przewieszoną przez plecy i wystającą z kieszeni letniego paltota książką.

Wracał widocznie z samotnej w góry wycieczki, gdzie zapewne więcej czytał i patrzył, niż chodził, bo krok jego elastyczny i lekki żadnego zmęczenia nie zdradzał.

Zatrzymywał się jednak często, ale nie dla odpoczynku.

Wsparty na kiju, wpatrywał się w otoczającą go kameleonową panoramę i z rodzajem rozmarzenia i lubości pieścił wzrok każdym nowym efektem światła, każdą zmianą konturów, tracących już gdzieniegdzie swoję rzeźbioną wyrazistość — i był tak zatopiony w swej kontemplacyi, jak gdyby poza tem pasmem gór i łamaniem

się promieni w eterze, nic dla niego na świecie nie istniało.

Dość było spojrzeć na jego wyrazistą, nerwową twarz, mającą w sobie coś nieokreślenie kobiecego — pomimo, że były to rysy męskie i śmiałe — aby odgadnąć, iż jestto jedna z tych nadzwyczaj subtelnych, źwierciadlanych natur, u których każde wrażenie może zniknąć bez śladu, jak znika obraz z lustrzanej powierzchni, ale narazie bywa tak silnem i żywem, że przeistacza się niemal w to, czego tylko ma być odbiciem. Piękno z takiego człowieka robi na jednę chwilę artystę, i to: malarza wobec natury, muzyka wobec harmonii, poetę wobec myśli — choćby on sam w rzeczywistości nigdy pendzla w ręku nie miał, klawiszów nie dotknął i dwóch wierszy nie zrymował; uniesienie namiętności uczyni go bohaterem lub zbrodniarzem, zaś okoliczności codziennego życia dostroją go natychmiast do swej pospolitej miary.

Tymczasem świetne karnacye krajobrazu zaczęły blaknąć. Pożar skalistych gmachów gasnął, liliowe mgły podnosiły się coraz wyżej, pełzając po wierzchołkach drzew i wieszając się nad zagłębieniami parowów; wielka samotna gwiazda zaświeciła nad jakimś smukłym szczytem, a tuż

za nią, księżyc wysunał swą pełną, bladozłotawą tarczę.

Młodzieniec minął pole, następnie małą łączkę i skręcił w szeroką wysadzaną akacyami aleję, malowniczo prawie nad samą krawędzią przepaści wyciągniętą.

W odstępach, pomiędzy drzewami, przebłyskiwały białe głazy, strzępiące brzeg otchłani dziki i stromy; w dole szumiała i pędziła wartko po kamieniach wezbrana niedawnemi ulewami rzeczka.

Po drugiej stronie alei leżała obszerna płaszczyzna, gęsto pokryta domkami i willami, wynurzającemi swe drewniane jasnożółte i brunatne dachy zpośród klombów drzew.

W oknach wyższych piętr dopalały się gdzieniegdzie ostatnie blaski słonecznej iluminacyi.

Kapryśne grupy tych budynków, jedne zbite jakby się do siebie tuliły, inne rzadko rozrzucone, zaliczne i zawielkie jak na miasto, tworzyły z tej siedziby ludzkiego życia jakąś pośredniość, której zamknięty zewsząd widnokrąg nadawał cechę dziwnej zaciszności, bezpieczeństwa i spokoju. W istocie zaś, była to jedna z najbardziej uroczych a mało znanych klimatycznych miejscowości środkowej Europy.

Aleja akacyowa, odchylając się coraz bardziej od przepaści, szerokiem półkolem wiodła w sam środek zakładu, zajęty przez piękny, w maurytańskim stylu *kurhaus,* kawiarnię, sklepy i okazalsze wille.

Tam też skupiało się całe życie towarzyskie, nie to modne, kąpielowe, które swoją świetnością. elegancyą i gorączkowym niemal ruchem przypomina zimowe sezony stołecznych miast, ale systematyczne, spokojne, jakby rodzinne.

O balach, koncertach, loteryach nie było tam słychać. Jeżeli pojawiła się jaka artystyczna znakomitość, to w najściślejszem *incognito* i tylko na krótko, dla wytchnienia.

Za to w każdej porze dnia dokoła stolików na werandach gromadzili się amatorowie doskonałej kawy, podawanej w specyalnych żółto malowanych garnuszkach, zacietrzewieni szachiści i flegmatyczni politycy; panie w szlafroczkach załatwiały sprawunki po bazarach, lub siedziały w altankach nad robótką i książką; dzieci bawiły się na trawnikach, a kiedyniekiedy mignął zakurzony pled i obłocone obuwie turysty, z pewną dumą obnoszącego te świadectwa swych wycieczkowych bohaterstw, lub potoczył się wózek z siedzącym

w nim astmatycznym staruszkiem, albo młodą, anemiczną kobietą.

To ostatnie przecież należało do rzadszych zjawisk.

Pomiędzy gośćmi, chorych prawie że nie było, jako w miejscowości, nieposiadającej leczniczych źródeł; zjeżdżano się tam głównie dla świeżego powietrza, wygody i odpoczynku.

Jeden z takich wózków skręcał właśnie z alei w boczną uliczkę, która przerzynając pyszny, strzyżony trawnik, ginęła w gęstwinie drzew, otaczających śliczną, dwupiętrową willę, gdy młodzieniec dostrzegłszy go, przyśpieszył kroku i wkrótce się z nim zrównał.

— Dopiero ku domowi? Czyto nie zapóźno dla ojca? — rzekł głosem miękkiej, kobiecej jak charakter jego twarzy troskliwości, kładąc rękę na poręczy wózka, za którym szedł i popychał go milczący i sztywny niby maryonetka lokaj — niemiec.

Na te słowa, sędziwy mężczyzna podniósł zadumaną głowę i zwrócił ku pytającemu twarz schorzałą, bladą i pomarszczoną, której zwiędłe usta i przygasłe oczy tchnęły jakiemś uśmiechniętem znękaniem.

— Aj, daruj mój Romku. Słońce temu winno, że tak ładnie zachodziło.

— I że mu się to tak rzadko zdarza. Tożto dopiero drugi dzień pogody. A wie ojciec, co mi przyszło na myśl, gdym się tej wspaniałej, górskiej zorzy przypatrywał?

— Cóż takiego?

— Że to może dobrze, nie patrzeć codziennie na takie rzeczy. Byłaby to wielka szkoda, aby nam podobne wrażenia powszedniały.

— Pocóż mają powszednieć? Co piękne, pięknem jest zawsze.

— Ach! Zapewne...

Umilkli obaj.

Roman machinalnie popychał wózek; starzec zadumał się znowu.

Na kwiatowym tarasie przed chwilą stała młodziutka kobieta w jasnej, lekkiej sukni i pluszowym karmazynowym szalu, zarzuconym na ramiona. Nie była bardzo ładną lecz niezmiernie interesującą. Miała matową płeć namiętnej brunetki, bogate włosy, w grubych skrętach owinięte dokoła głowy, niewielkie, melancholijne oczy, liliowemi żyłkami podrysowane — i pełne, wiśniowe usta.

Wąchała świeżo zerwaną, herbacianą różę i przypatrywała się górom.

Roman i jego ojciec uchylili nieco kapeluszów na jej widok, ona oddała im

ledwo dostrzegalny ukłon, a gdy ją minęli powiodła za nimi wzrokiem

Patrzała jak wózek zatrzymał się przed stopniami dolnej, na drewnianych, krągłych słupach wspartej werandy, jak Roman pomagał ojcu wysiąść, a stary oparł się na jego ramieniu i podtrzymywany z drugiej strony przez służącego, z ciężkością wstępował na stopnie.

Może ją rozrzewnił widok synowskiej pieczołowitości młodzieńca, który pochylał się nad chorym, zapinał mu kołnierz pod szyją i prowadził go jak maleńkie dziecko, bo westchnęła zcicha, a gdy już zniknęli w głębi domu, ruszyła lekko ramionami niby w odpowiedzi własnej, dziwacznej myśli — i dalej wąchała różę.

W parę godzin potem Roman siedział sam przy otwartem oknie, którego spuszczona stora drżała kołysana nocnym powiewem i pisał. Dwie świece paliły się na stole, pomiędzy niemi stał bukiet herbacianych róż i leżały porozrzucane papiery, książki, podarte koperty i listy. Z sąsiedniego pokoju słychać było wyraźnie przez cienką ścianę utrudniony, chrapliwy oddech śpiącego staruszka.

„Od tygodnia tu już jesteśmy, ukochana moja — pisał Roman — lecz od wczoraj dopiero mogłem się wśród nowej

naszej siedziby rozpatrzeć. Przez pięć dni deszcz padał nieustannie i siedzieliśmy we mgle, jak w szarym futerale. Dziwnie mi było smutno i tęskno. Ta długa podróż z ojcem chorym, dla którego każde zmęczenie może być zabójczem, ta ciągła obawa, przykre chwile owego konsylium, o jakiem ci z Wiednia donosiłem, wreszcie przyjazd tutaj i osiedliny wśród najnieprzyjaźniejszych okoliczności, wszystko to wyczerpało mnie moralnie nad wyraz Zdawało mi się chwilami, że sam roztapiam się w tę mgłę popielatą wilgotną, chłodną, taka mnie ogarniała apatya i drętwość.

„Chwilami znowu przychodziło mi na myśl, że nie może być nic milszego, jak w taki górski, rozpłakany, przejmujący melancholią dzień, usiąść we dwoje na takiej oto niskiej, szerokiej kozetce jak ta, co stoi w moim pokoju, jednym pledem kolana sobie razem otulić i dłoń w dłoni, mówić sobie wiele... wiele... albo nie mówić nic wcale tylko wsłuchiwać się w miarowy plusk deszczu i w jękliwe poświsty wichru, przelatującego dolinę... Wówczas mimowoli szukałem ramieniem Twojej kibici, by ją do siebie przytulić, oczyma twojej złotej główki, którąbym widział tuż przy mojej piersi, jak w chwili rozstania... pamiętasz? — ustami — rączki Twojej

chociażby... i zdarzało mi się na głos zawołać: Czemu ciebie tu niema?

„Czy też to mojem przeznaczeniem jest czuć się zawsze tak bezbrzeżnie samotnym i wśród ludzi i bez nich? Jedna, jedyna istota przypadkiem na maskaradzie życia spotkana, przed którą maski uchylić można i pokazać jej się takim, jakim się jest w istocie, i ta coraz dalej.. i dalej... Los jakby się uwziął, żeby nas ciągle rozdzielać... Kiedy my się znowu spotkamy?

„Ale nie o tem chciałem mówić.

„Jużem się trochę z mego spleenu, czy jak chcesz ten stan duszy nazwać, otrząsnął. Promień słońca, co się onegdaj nad wieczorem przez chmury przedarł i mnie w duszy rozjaśnił.

„Widzę że świat jest piękny, piękniejszy tu niż gdziekolwiek i że natura dziwnie dobroczynny wpływ wywiera na tych, którzy ją rozumieć potrafią.

„A co najważniejsza, zdrowie ojca lepsze, cudowne powietrze tutejsze już działać zaczyna; więcej ma sił i ataki sercowe nie tak często się powtarzają. Bóg widzi, czegobym nie zrobił, aby przedłużyć to życie, które sam swemi szaleństwami nadszarpnąłem...

„Rzecz prosta, iż o zawiązywaniu stosunków mowy niema. Nie zapoznałem się

nawet z lokatorami naszej willi *Elżbiety*. Mieszka tu parę rodzin niemieckich i angielskich, dosyć na szczęście spokojne i przyzwoite indywidua, zato ani jednego ciekawego typu... A! przepraszam — zapomniałem o mojej sąsiadce przy *table d'hôte*. Mieszka na tem samem piętrze co my, wygląda na pannę, ale może jest mężatką, wdową, lub rozwódką, a w dodatku wszystko mi się zdaje, że Polką. Mówię: zdaje mi się, bom słowa w tym języku, jak wogóle w żadnym innym z ust jej nie słyszał; uważam tylko, że gdy przy stole rozmawiamy z ojcem — słucha, jak gdyby rozumiała. Raz nawet uśmiechnęła się nieznacznie z jakiejś mojej żartobliwej uwagi o Angielkach.

„Ponieważ los posadził mnie przy niej, więc przez grzeczność nalewam jej wodę lub wino, za co odbieram milczące podziękowanie Jej samotność, zagadkowość postępowania, pewna oryginalność w stroju, intrygują tu wszystkich, wyjąwszy mnie, bom sobie nawet nie zadał trudu dowiedzieć się o jej nazwisku. Cóż mnie to może obchodzić? cóż mnie obchodzi cały świat prócz ciebie?... Czemu ciebie tu niema?

„Pokazuje się jednak, że nie trzeba jeździć do Egiptu, aby zobaczyć sfinksa. Zasiadają one nawet przy *table d'hôte*'ach

niemieckich i miewają wcale niezły apetyt, sądząc po mojej sąsiadce.

„Dziś, popołudniu, wybrałem się w góry z książką, zamiast przewodnika. Znalazłem sobie jednę, cudowną skałę, na którą nie wiem, czy przyszła kiedy komu fantazya się wdrapać, bo nie notowana w *gidach*, a tymczasem widok z niej przecudowny.

„Czy wiesz jedyna, że stanąwszy na szczycie, mimowolnie wymówiłem na głos twoje imię? Niech leci!.. tam... ponad ukraińskie stepy, może ty je usłyszysz w cieniu tej kapryfoliowej altanki, o którą się ono tyle razy obiło; może odgadniesz, kto ci je przesyła?..

„Gdybym ci mógł opisać dzisiejszy zachód słońca! Czułem się wprost porwany i ta chwila zupełnie abstrakcyjnej rozkoszy sprawiła mi dziwną rozkosz, przejęła mnie dumą. Musi tam być przecie na dnie mojej natury coś, co nie jest samą ziemią, skoro tak jeszcze czuć potrafię. Dlaczego w takich właśnie chwilach, kiedy jak zwiędłe liście opadają ze mnie wszystkie naleciałości, jakiemi życie i świat krzywią i wypaczają moję naturę, dlaczego wtedy leżą pomiędzy nami przestrzenie i rzeki i góry?

„Z powrotem szedłem śliczną aleją, wijącą się nad przepaścistym zrębem góry.

Arkady akacyj uginały się nad moją głową, rzeka szumiała pod stopami; szedłem i — myślałem o tobie.

„Czym ja cię kiedy kochał tak jak dzisiaj, czym kiedy rozumiał tak możliwość zupełnego szczęścia na ziemi? Nie, chyba nigdy!

„Czemu ciebie tu niema"?..

Roman przestał pisać; posiedział kilka chwil, wpatrzony w ten wykrzyknik serdecznej tęsknoty, powtarzający się jak zwrotka piosenki, wśród pasma wrażeń i myśli, co mu się zpod pióra wysnuwały; poczem wstał i na palcach wyszedł z pokoju.

Willa *Elżbieta* pogrążona była w tej bezwzględnej ciszy, z jaką na dwie godziny przed północą spotkać się można tylko w domach, w których króluje higiena. Sciany nawet zdawały się w niej drzemać, ukołysane sennemi oddechami swych dbałych o zdrowie mieszkańców.

Ciemno też było wszędzie — w oknach i na korytarzach, gdzie światła pogasić się dały, ale z księżycem tego zrobić nie można, a księżyc właśnie pełną twarzą zwracał się ku frontowi willi i przez oszkloną całkiem środkową ścianę. wspólnego na każdem piętrze salonu wpływał srebrnemi potokami do wnętrza.

Starannie wywoskowana i błyszcząca posadzka, przybierała w tem oświetleniu pozór zwierciadlanej tafli; sylwety szerokolistnych krzewów po rogach stojące, kładły się na niej jak cienie drzew na wodzie; pośrodku akwaryum migotało błękitnawym blaskiem. U sufitu brzęczał jakiś owad, szukając wyjścia.

Jedno z wielkich francuskich okien, prowadzących na obszerną werandę pierwszego piętra było otwarte. Roman przystąpił do niego, wyjrzał i — cofnął się mimowoli..

Na werandzie, wsparta o balustradę, nieco bokiem ku niemu zwrócona, stała jego milcząca sąsiadka z *table d'hote'u*. Jej paliowa suknia wyglądała teraz całkiem biało; rozpuszczone czarne włosy zakrywały szal, jakim się owinęła i ginęły gdzieś w draperyach tiuniki.

Nie poruszyła się nawet, usłyszawszy za sobą kroki i Roman po chwili wahania wyszedł i stanął opodal.

Pisanie listu do kobiety kochanej a oddalonej, przejęło go tęsknotą wspomnień i pragnień, błękitna tajemniczość letniej, księżycowej nocy rozmarzyła go do reszty. Chciało mu się dumać, patrzeć w nieskończoność, ramiona do uścisku wyciągać, szeptać słowa namiętne, pieszczone, niedoma-

wiane, oczy w upojeniu rozkoszy przymykać... Czoło mu płonęło i z przyjemnością uczuwał na niem chwilami jędrny, orzeźwiający powiew, który zalatywał od gór niedalekich. Te stały zlekka omglone od dołu, czarną fantastyczną masą wrzynając się w lazurowe łono atmosfery, nieruchome i groźne jak zwarty szereg skamieniałych wielkoludów. Księżycowe smugi ślizgały się po ich kadłubach, spływając w dolinę milczącą i uśpioną, jak wszysko dokoła. W parku, otaczającym willę Elżbietę, białe uliczki uarabeskowane kładącemi się na nich cieniami krzaków i drzewin, puste były zupełnie; kiedyniekiedy tylko, z głębi szpalerów wybiegał nagle krótki bolesny krzyk nocnego ptaka lub tajemniczy szum przelatywał po wierzchołkach nerwowych brzóz.

Po pewnej chwili rozpierzchłe myśli młodzieńca skierowały się ku dzielącej z nim tę wielką samotność nocy kobiecie. Nie podejrzywał jej o tak romantyczne upodobania. Sądził, że równie sumiennie sypia jak jada. Spojrzał na nią nieznacznie i zauważył wdzięczne przegięcie jej postaci wychylonej za drewnianą galeryjkę i to bogactwo włosów, przy których podpierająca głowę do łokcia obna zona rę-

ka miała w księżycowem oświetleniu niebieskawą, przyźroczystą białość alabastru.

Wtem, coś także białego mignęło w powietrzu. Była to chusteczka nieznajomej, która wypadła jej z ręki i zawisła na krzaku róż, zdobiących taras. Młoda kobieta mimowolnie wychyliła się za nią lecz w tejże chwili Roman, ulegając dziwacznemu popędowi chwycił za najbliższy ze słupów, podpierających werandę, przerzucił się na drugą stonę balustrady i ze zwinnością akroabaty zsunął się po nim na dół.

Nie upłynęło pięć minut a był już z powrotem tą samą drogą i nieco zmieszany takim wyskokiem swojej galanteryi, podawał właścicielce jej zgubę. Chusteczka była wilgotną — od łez, czy od rosy? — nie wiedział.

— Dziękuję panu, bardzo dziękuję! — wymówiła nieznajoma głosem kryształowej dźwięczności i pełnym smętnej jakiejś słodyczy.

Roman drgnął.

— Ach! — zawołał — więc nie omyliłem się! Pani jesteś Polką.

— Tak odpowiedziała krótko.

I rzuciwszy jakby pożegnalne spojrzenie księżycowi i górom, zwolna opuściła swoje stanowisko przy balustradzie.

Roman, pełnym uszanowania ruchem, zastąpił jej drogę.

— Jeżeli moja obecność zniechęca panią do pozostania tu dłużej, — wymówił — w takim razie oddalę się natychmiast.

Wstrząsnęła przecząco głową.

O! nie — rzekła - zostań pan, proszę.

Ale sama zatrzymała się także i położyła znów rękę na rzeźbionej galaryjce.

Milczeli przez chwilę. Ona odezwała się pierwsza.

— Dlaczego przypuszczałeś pan, że twa obe ność może być w związku z moją chęcią odejścia? — spytała spokojnie. — Ja się nigdy nikim i niczem nie krępuję.

— Nastąpiło to tak zaraz potem, gdym się ośmielił odezwać do pani że myślałem —

— Omyliłeś się pan. Nie miałam wcale zamiaru odejść; chciałam się tylko przekonać czy —

Nie dokończyła, zdając się tą przerwą wywoływać pytanie, które też wnet nastąpiło.

— Czy co?

— Czy pan mnie zatrzymasz.

Roman spojrzał na nią zdumiony.

Stali teraz naprzeciwko siebie, skąpani w elektrycznych falach światła i mło-

dzieniec mógł widzieć dobrze płomień rumieńca na matowej cerze, filuterny błysk w ciemnych, aksamitnych oczach i wyzywający prawie uśmieszek ust, zwykle z powagą zamkniętych. Było to raptowne przeobrażenie sfinksa... w kokietkę; przeobrażenie błyskawiczne, które natychmiast zgasło, ale które może dlatego właśnie wprost go olśniło. Ta zagadkowa martwota, ożywiająca się nagle, mignęła mu przed oczyma, jakby urocze zjawisko. W innej chwili taki przejaw śmiałej zalotności byłby go może zraził; w obecnem usposobieniu działał na niego narkotycznie.

Miała w tem udział ta weranda, zawieszona nad sennym, w posrebrzane cienie odzianym parkiem i woń róż, podnosząca się z tarasu i to niespodziewane sam na sam, wśród nocnej ciszy którą jak świst strzały przeszywała razporaz denerwująca skarga ptasia.

— A gdybym niebył zatrzymał pani? — spytał, przysuwając się mimowoli

— Byłabym i tak została — odrzekła obojętnie. — Noc taka piękna!

Oparła się obu łokciami o balustradę i zdawała się znów zapominać o jego obecności.

Roman patrzył na nią i ogarniała go dziwna paląca ciekawość, jaką w nas bu-

dzą ludzie, w których życiu odgadujemy jakiś wielki dramat; opanowywała niepowściągniona chęć zapytania jej: — Coś ty za jedna? Zkąd przybywasz taka młoda a taka samotna? co ciebie tutaj zagnało? awanturniczność, czy nieszczęście? — Przed godziną nic go to nie obchodziło, sam tak pisał — a teraz! teraz czuł że byłby gotów spełnić szaleństwo, by móc zajrzeć w przeszłość tej kobiety.

Nieznajoma, jakby odgadując jego myśli, zwróciła się ku niemu i znowu uśmieszek, tym razem drwiąco melancholijny, zaigrał na jej ustach.

— Widzę, że i pan zaczynasz patrzeć na mnie w ten sposób co inni — rzekła. — A wiesz pan jak na mnie patrzą? Oto, jak znudzeni podróżni na książkę, przypadkiem w wagonie znalezioną, która w dodatku wygląda nie na nudne dzieło, ale na ciekawą powieść. Co za pyszna rzecz przeczytać ją dla skrócenia drogi! Gdy przyjdzie wysiadać, książka zostaje na ławce, jako zbyteczny bagaż, aby służyła za rozrywkę następnemu pasażerowi... I dlaczego? — mówiła dalej, ożywiając się — co jest we mnie tak zaciekawiającego?... Gdybym przyjechała tu z matką i siostrą, lub z mężem i dwojgiem dzieci, gdybym rozdawała „dzień dobry“ i „dobry wie-

czór" na prawo i na lewo, nie budziłabym żadnego zajęcia. Ale że jestem młoda i sama, że niewiadomo, czy nie mam prawa do noszenia ślubnej obrączki czy też tylko z niego nie korzystam, że wolę milczeć niż rozmawiać — wszyscy wyobrażają sobie, że się w tem kryje coś niezmiernie romantycznego i tajemniczego. Tymczasem zapewniam pana, że tak nie jest. Zjednałeś pan sobie moją wdzięczność za to, żeś jeden nie prześladował mnie pytającemi spojrzeniami i natrętną uwagą, nie zmuszajże mnie do odbierania mojej wdzięczności

Roman słuchał nie przerywając.

Głos nieznajomej drżał rozdrażnieniem i goryczą i sam przez się przeczył temu, co mówiła

Ten tylko obawia się dotknięcia kogoby ono urazić mogło. Dlaczegożby ją tak niecierpliwiła ciekawość ludzka, gdyby była zupełnie bezpodstawną? Mogłaby ją tylko śmieszyć.

Tak myślał Roman i czuł się coraz bardziej pociągniętym ku tej istocie, podobnej trochę do dziecka zepsutego przez zbyt czułą matkę, lub przez zbyt srogą macochę co gdy idzie o wykrzywienie natury, na jedno wychodzi. Pytanie tylko,

czy życie było dla niej pierwszą, czy drugą?

— Wybacz pani — odezwał się po chwili — jeżeli wzrok mój powiedział więcej, niżby śmiały usta. To mnie tylko tłómaczy, że nie przypuszczałem, abyś pani w moich oczach czytać raczyła.

Ona nie odpowiedziała nic. Zapuściła prześlicznie utoczone paluszki w hebanową gęstwinę swych włosów i przesuwała je po niej niedbale ociężałym ruchem sennej odaliski.

Młodzieniec poglądał na to w milczeniu i sam się nie spostrzegł, jak zaczął zazdrościć tej ręce, zazdrościć namiętnie... niemądrze!

— W jakich okolicach pan mieszkasz? — zapytała raptem jego towarzyszka

— Na Ukrainie, pani.

— Piękny kraj — rzekła, namyślając się. — Puste swe obszary wypełnił dumaniem, tęsknotą i poezyą. Piękne ma stepy i piękne noce... piękniejsze nawet, niż dzisiejsza.

— Pani znasz Ukrainę? — zapytał Roman z żywością.

Zamiast odpowiedzi podniosła oczy ku górze i zaczęła nucić tę tak przez wszystkich mołojców i mołodyce wyśpiewywaną dumkę: *Ne chody Hryciu na weczernyciu.*

Pomimo, że stłumiony, głos jej nie utracił nic z piękności i czystości swego brzmienia; każda nuta wybiegała z jej ust jak perła, tocząca się po kryształowej tafli i trącała rozkołysaną już wyobraźnię Romana, rzewną a tak dobrze znajomą melodyą, wpadając mu do serca.

Trzebaż mu było jeszcze ukraińskiej piosenki w tej chwili!

— O! śpiewaj pani dalej! — wyszeptał, pochylając się ku niej — śpiewaj!

Ona skinęła zlekka głową, nie przerywając sobie i dumka następowała po dumce. Było to coś pośredniego między nuceniem a śpiewaniem, a raczej, był to jakby śpiew, złagodzony przez oddalenie, w którem przecież nie ginął żaden odcień melodyi, żadna wibracya głosu.

A ona sama, z ocienionem włosami bladem czołem, z głębokiemi oczyma, w których łamały się księżycowe odblaski, z tem czemś fantastycznem i nieujętem, co wydzielało się z całej jej postaci, wyglądała, jak uosobienie tej poezyi stepowej, najsmutniejszej na ziemi, która dokoła jednego promienia słońca, tyle mroków gromadzi i tyle niedopowiedzianego po każdem słowie pieśniarza zostawia

Roman słuchał jak upojony.

Wtem — zobaczył, że usta śpiewaczki zadrżały, a na jej długich rzęsach, które szybko opadły, błysnęły jakby dwa brylanty. A było to przy słowach prostej skargi dziewczęcej:

Widiła świt ciłyj
Szczastia ne widiła...

I stało się z nim coś dziwnego. Rozpaloną dłonią ujął jej chłodną rękę, zwieszającą się na drewniany flores balustrady i do piersi swojej przycisnął. Ona zwolna zwróciła ku niemu głowę, spojrzeli na siebie — czarna fala włosów spłynęła mu na ramię i śpiew ucichł nagle w połowie wyrazu powtarzającej się zwrotki:

Szczastia ne wi — —

. . . .

Wkrótce potem dwie postaci, męzka i kobieca przesunęły się cicho po osrebrzonej posadzce milczącego salonu.

Szły razem, pochylone ku sobie.

U drzwi przystanęły chwilę, kilka szeptem mówionych wyrazów zaszemrało w powietrzu; poczem kobieta zniknęła w korytarzu na lewo, a mężczyzna zwolna posunął się na prawo i za chwilę do swojego pokoju wszedł Roman Był bardzo blady i czoło ściągało mu się w drobne fałdy pomiędzy brwiami, drgającemi nerwowo. Wyglądał jak człowiek, który ma świadomość

dręczącego snu i obudzić się z niego nie może.

Świece o zniżonych znacznie płomieniach paliły się na stole, przyduszony oddech starca rozlegał się miarowo.

Roman usiadł automatycznie na krześle, oparł łokcie na stole i obu dłońmi ścisnął pulsujące mocno skronie.

Niedokończony list leżał, tak jak go zostawił i spuszczone oczy młodzieńca padły mimowolnie na ostatnie jego słowa: Czemu ciebie tu niema?

Wtedy nagle otrzeźwiał.

Cofnął się wpatrzony w te zgłoski z rodzajem Baltazarowego przerażenia, pochwycił papier i zmiął go gwałtownie, jakby chciał zdusić te słowa, które w tej chwili zamykały w sobie dla niego cały świat wyrzutów, szatańskiego urągowiska i bezdennej goryczy.

Ale to nic nie pomogło. W powietrzu jakby się zaroiło od liter, co tańcząc niby złośliwe chochliki, skupiały się w to nieszczęsne pytanie: Czemu ciebie tu niema? a każda z nich zdawała się wołać na niego syczącym głosem:

— O słaby! o nikczemny niewolniku chwili! zabawko fantazyi, nerwów, zmysłów, okoliczności! Czy choć raz w życiu mogłeś się nazwać ich panem?

Jakby pod ciężarem tych zarzutów, głowa młodzieńca chyliła się coraz niżej, aż opadła na stół i po chwili z chrapaniem astmatycznego starca pomieszało się coś, co było bardzo podobne do hamowanego łkania.

* * *

Nazajutrz popołudniu, za tragarzami niosącymi dwa podróżne kuferki, wytoczył się z willi „Elżbiety“ wózek ojca Romana. Ten ostatni, który wczoraj jeszcze zdawał się zachwycony dotychczasowem mieszkaniem, oznajmił rano ojcu, że znalazł inne, o wiele dogodniejsze, i że się zaraz wyprowadzą.

Staruszek w takich razach nie zwykł był sprzeciwiać się synowi. Miał z niego najtroskliwszą opiekunkę, nawzajem nigdy go o nic nie pytał i niczemu się nie dziwił. Wiedział, że Roman tłómaczyć się nie lubił, poczęści, że takie już było jego usposobienie, a poczęści, że w wielu razach sam nie umiał sobie zdać sprawy dlaczego coś robi.

Właścicielka willi „Elżbiety“, choć zapłacona za cały sezon, z wielkim żalem rozstawała się ze swymi lokatorami. Stary pan był tak uprzejmy, a młody taki dystyngowany! tak dobrze ilustrowali jej willę!

Zresztą nikt ich nie żegnał.

Tylko na werandzie pierwszego piętra stała młoda kobieta w blado-żółtej sukni i oczyma, w których ogromne jakieś zdziwienie tłumił większy jeszcze smutek, patrzyła na wózek, zakreślający po raz ostatni półkole na tarasie, pomiędzy klombami róż.

Roman szedł przy nim zupełnie spokojny napozór; mówił coś do ojca i poprawiał mu pled na kolanach, bo dzień był chłodnawy.

Ku werandzie nie spojrzał ani razu.

Wiatr zrywał się chwilami gwałtowny i zakrętny, podnosząc z ziemi tumany kurzu i opadłego kwiecia.

Jeden z takich podmuchów przyniósł, nie wiadomo zkąd — może z przytykającego do werandy okna, co stało otwarte narozcież, jak w świeżo opróżnionym pokoju, który się wietrzy, garstkę papierowych strzępków.

Papierki te wirowały przez chwilę nad głową zamyślonej kobiety i jeden z nich uczepił się jej karmazynowego, pluszowego szala.

Podjęła go machinalnie i wyprostowała.

Był zapisany i mocno zmięty. Z poszarpanych przy darciu wyrazów ocalał tylko jeden: C z e m u, zaczynający widocznie.

jakieś zdanie, bo C było duże, a dalej górna połowa drugiej takiej samej litery i parę niewyraźnych laseczek. Reszty brakowało.

Tego dnia willa „Elżbieta“ straciła jeszcze jednę lokatorkę. Była nią tajemnicza nieznajoma, która wyjechała niewiadomo dokąd.

Nikt z tego zbiegu okoliczności nie wyprowadzał żadnych wniosków. Cóż mogło być wspólnego pomiędzy nią, a młodym Polakiem? Nie widziano, aby kiedy choć słowo między sobą zamienili.

To pewna, że się już nigdy nie spotkali.

Hajota.

DWA SŁOWA.

Gdy sam na sam z tobą siedzę,
Nie mam czasu o nie pytać;
Patrzę w oczy, ustek śledzę;
Chciałbym wszystkie myśli czytać;
Wprzód nim w oczętach zaświecą;
Chciałbym wszystkie słówka chwytać,
Wprzód, nim od ustek odlecą.
I nie potrzeba tłómaczyć,
Co chcę słyszeć, co zobaczyć:
Rzecz nie trudna i nie nowa.
Moja luba! te dwa słowa!
„Kocham ciebie! kocham ciebie?
Innego nie chcę widoku,
Kiedy z tobą będę w niebie;
Tylko niech te dwa wyrazy,
Napisane w twoim oku.

Odbite po tysiąc razy,
Widzę wszędzie w koło siebie,
I innej muzyki w niebie,
Nie chcę od wschodu jutrzenki
Słyszeć do zachodu słońca;
„Kocham ciebie! kocham ciebie!"
Dość mi tej jednej piosenki
Z waryjacyjami bez końca...

Adam Mickiewicz.

Rondo - Sckerzoso

Z księżycem znamy się chyba,
Pół kopy lat z okładem,
Znał się z mym ojcem, matką,
Znał nawet z moim dziadem.

* * *

Z tych względów nasz stosunek
Jest wielce poufały —
Nazywam go „jegomość";
On do mnie mówi: „mały".

* * *

— „Jegomość taki blady" —
Mówię mu, — „wielka szkoda",
„Czy tak z niewyspania,
„Czy taka już uroda?"...

* * *

— „Mój mały“ — rzecze do mnie —
„To widzisz z innej racyi,
„Patrząc na świat wasz w dole,
„Pobladłem z irytacyi.“

* * *

„Gdybym się nie odwracał·
„I wrażeń nie odmieniał,
„Byłbym już miał żółtaczkę,
„ Lub dawno pozieleniał.“

* * *

Z księżycem znam się chyba
Pół kopy lat, a przecie
Tak źle jegomość nigdy
Nie mówił mi o świecie!

* * *

Co jest, co mu tak humor
Psuje i chmurzy lica,
Lecz co?... zkąd ja mam wiedzieć!...
Spytajcie się księżyca.

Maryan Gawalewicz.

JEDEN DZIEŃ z ŻYCIA RÓŻY

NOWELLA

GABRYJELI ŚNIEŻKO ZAPOLSKIEJ

Jak my się kochamy! — mówiło jasnowłose dziewczę do narzeczonego, idąc z nim wczesnym rankiem lipcowym cienistą aleją uroczej zamiejskiej willi.

— Jak oni się kochają! — powtarzały szumiące listki drzew i purpurowe róże.

— Jak oni się kochają! — mówiły złote słońca promienie, prześlizgując się wśród gęstej drzew zieleni i ozłacając miękkie, jasne sploty dziewczyny.

Byłoż to jednak rzeczywiste kochanie, to kochanie głębokie, serdeczne, które ludzkie serca silnym łańcuchem spaja, życie opromienia, a nawet cierpienia słodszymi czyni?

Byłoż to prawdą, co mówiły purpurowe róże i złote słońca promienie?...

Czy dwoje tych pięknych i młodych kochało się rzeczywiście uczuciem serdecznem, które za miesięcy parę zaprzysiądz mieli na całe życie? Czy które z nich nie wymówi krzywoprzysiężnego słowa?... O tém oni tylko jedni wiedzieli.

Tymczasem wszystko do koła szeptało o ich miłości, i kwiaty srebrzone kroplami rosy, i wesoły świegot ptasząt, a nawet sam drżący i uczucia pełen głosik narzeczonéj: — jak my się kochamy!

Rozkochana dziewczyna mierzyła głębokością uczucia, przepełniającego jej czystą duszyczkę, miłość człowieka, któremu oddawała wraz z swą ręką i znacznym majątkiem serce czyste, nieskalane, prawdziwą perłę człowieka.

Cóż jednak w zamian dostawała ta modrooka dziewczynka, patrząca w téj chwili pełnym miłości wzrokiem na twarz ukochanego? Ach!... dość spojrzeć na zimną i wystygłą twarz młodego człowieka, dość rzucić okiem na to znurzone, przedwcześnie zużyte oblicze, aby wiedzieć, na ile zawodów i trosk serdecznych naraża się niebaczne dziewczę.. Ono kiedyś gorżkiemi łzami opłacze zaślepienie swoje!

Dziewczyna mówiła „jak my się kochamy!“ O! raczej powinna była powiedzieć:

„jak ja cię kocham!“ — bo o wzajemności tu mowy być nie mogło.

Ale ona o tém nie wie, patrzy w czarne oczy ukochanego i zdaje się w nich widzieć nieprzebrane skarby serdecznej miłości, białą rączkę wsuwa pod jego ramię i i wspiera na niém swoję jasną główkę.

— Wracaj prędko Gustawie! — mówi srebrzystym głosem—wracaj dziś koniecznie, dziś wieczorem... mnie tak smutno bez ciebie!..

— Wrócę, z pewnością wrócę! — zapewnia ją z pewnym rodzajem zniecierpliwienia młody człowiek, przyśpieszając kroku

— Nie odchodź tak szybko, proszę cię, myślałby kto, że pragniesz jaknajprędzej uciec odemnie! — szepce dziewczyna, a usta jej drżą powstrzymaném wzruszeniem, a w oczach dwie łezki się kręcą.

Gustaw spojrzał na mówiącą i dostrzegł łzy. Nerwowym ruchem poprawił węzeł paryskiego krawatu.

— Bądź rozsądną, Adelko! — wyrzekł ujmując rękę dziewczęcia.—Bądź rozsądną! — powtórzył — wszak odjeżdżam na godzin kilka...

— Na dzień cały! — poprawiła Adelka.

— A więc na dzień cały!—powtórzył z ironicznym uśmiechem — a ty żegnasz się ze mną tak rozpaczliwie, jakbyś mnie

nigdy już ujrzeć nie miała, a nawet widzę łzy w twych pięknych oczach! Wszak wiesz że ja łez nie lubię, a więc staraj się być rozsądną i nie denerwuj się bez potrzeby.

— Ależ — tłumaczyła się zarumieniona Adelka — ja cię kocham bardzo i niechciałbym rozłączyć się z tobą ani na chwilę.

C'est impossible! ma chérie! — odpowiedział młody człowiek, otwierając szeroką wjazdową bramę, poza której gustowném okratowaniem widać było stajennego chłopca w szarej kurtce, trzymającego za uzdę osiodłanego pięknego konia.

Adelka stanęła, a uzbroiwszy się w cały zasób odwagi, podała narzeczonemu rączkę na pożegnanie.

Pan Gustaw z salonową galanteryą złożył na bladych paluszkach pośpieszny pocałunek, i skinąwszy na służącego, gotował się do wskoczenia na siodło.

— Czy będziesz o mnie myślał przez dzień cały, Gustawie? — pytało dziewczę, patrząc z niewysłowioną miłością na Antinousowskie rysy narzeczonego.

— Będę! z pewnością będę! — zapewniał, a oczy jego z roztargnieniem błądziły po drodze, której szary szlak widniał wśród aksamitnej łąk zieleni.

Nagle Adelka podskoczyła do krzaku róż, rosnących opodal. Szybko oderwała z ga-

łązek jednę purpurową, świeżo rozwiniętą, różę, i podając ją Gustawowi, wyrzekła tonem serdecznej prośby:

— Weź tę różę, Gustawie! i noś ją dziś przy sobie. Ilekroć spojrzysz na nią, przypomnij sobie tę, która tu tęskniąc, czekać na cię będzie.

Gustaw wziął podany kwiatek, włożył go w butonierę eleganckiego surduta, a skoczywszy na konia, zniknął szybko w tumanach kurzu.

U bramy ogrodowej stało długo jasnowłose dziewczę, śledząc załzawionem okiem pięknego jeźdźca.

Serduszko bolało ją bardzo, rumianą twarzyczkę powlókł cień smutku i niewysłowionej tęsknoty. Były to pierwsze troski, pierwsze serdeczne niepokoje pieszczonej jedynaczki, na której skinienie ulegał każdy, zacząwszy od rodziców.

Ona jednak tego nie przeczuwa, nie straszy jej przyszłość niepewna; ona w tej chwili smuci się tylko kilkogodzinnem rozłączeniem z ukochanym. Przez tę jasnowłosą główkę, opartą o żelazne kraty ogrodu, nieprzejdzie myśl, iż niedość jeszcze zostać narzeczoną, aby być kochaną, iż nawet nie dość słyszeć słowo „kocham!“ aby mieć to przekonanie, tę pewność wielką, że razem z

usty i serce mówiło, że w głębi duszy słowo to oddźwięk znalazło!

Dziewczyna kocha i wierzy, że jest kochaną...

Biedna dziewczyna!

* * *

Drogą ku alei Ujazdowskiej jechał elegancki jeździec, w którym z łatwością poznamy pana Gustawa.

Na prawo i na lewo widniały wysmukłe topole, na kształt żołnierzy, pełniących przyboczną straż drogi.

Snać często tedy przejeżdżał piękny panicz na swym „folblucie,“ bo koń niekierowany pewno kłusuje wśród zakrętów drogi.

Ścieżkami pola snują się wieśniacy oglądając się z podziwem za eleganckim jeźdźcem. Ten ostatni, pogrążony w myślach, z rodzajem widocznego znużenia i niechęci rozbiera przyszłość a chwilami urywkowe zdania wyrywają mu się na usta okraszone ciemnym wąsikiem.

Powiązawszy urywki te w całość, stworzyćby można następujący monolog, którym pan narzeczony, urozmaicał jednostajność samotnej podróży.

— Gęś!... czysta gęś ta dziewczyna. Gdyby nie te przeklęte długi, nigdy w życiu nie wiązałbym się z tą sentymentalną pa-

sterką... *A peine je respire!* tak mię ta komedya zmęczyła! Zachciało się im jeszcze *pour combler mon boheur*, zamieszkać całe lato za miastem, a ta mała przyczepiła się *avec une obstination idiote,* abym codziennie stawiał się dla patrzenia w jej zamglone oczy.. ledwo się dziś uwolniłem pod pretekstem ważnego interesu w mieście! *Quel chien de métier* być narzeczonym bogatéj panny i potrzebować udawać miłość, bez której nie sposób dostać się do ojcowskiej szkatuły. Przynajmniej odetchnę dziś swobodnie, a po ślubie wynagrodzę sobie sowicie wszystkie te piekielne męki, do których się dziś naginać muszę.

I z temi pięknemi projektami, a z twarzą ożywioną na myśl przyszłych pohulanek za tak ciężko zapracowane pieniądze, miły młodzieniec uderzył swego angielskiego wierzchowca, zmuszając go do szybszego biegu, a tém samém do prędszego dostania się do miasta.

*
* *

W jednym z pięknych domów, stojących po prawej stronie Ujazdowskiej alei, otworzyło się cicho balkonowe okno na pierwszém piętrze i na kamienny ganek wysunęła się wysmukła postać kobieca, otulona w miękkie białe draperye jedwabnego szala.

Kobieta ta wsparła się o balustradę balkonu i wielkie czarne, marzące swe oczy, posłała w dal cienistej alei, w przeciwległą stronę od miasta.

Pomimo, iż był to lipiec, od dni kilku panowały upały, — wątłą postać kobiety przebiegał deszcz febryczny, a biała delikatna jej ręka zaciskała silnie fałdy jasnego okrycia. Twarz miała drobną, zmęczoną i bladą. Oczy podkrążone sinemi obwódkami zdawały się skarżyć na jakieś ciężkie cierpienie, nurtujące tę młodą postać boleścią kopiące przedwczesny grób dla tego acz bardzo pięknego, ale zmęczonego fizycznie i moralnie ciała.

Kobieta w milczeniu wsparła się o ramę drzwi i zdawała się czekać na coś lub na kogoś.

Na drodze wiodącej do miasta ukazało się kilka wozów z jarzynami, które skrzypiąc kołami, podążyły na targ piątkowy. Chwilami ukazywały się gromadki chłopek z blaszankami mleka na plecach, a z pękami róż i jaśminu w ręku.

Gwarzyły sobie wesoło, stępając bosemi nogami po alejowym ostrym żwirze. Wszystkie były rumiane, wesołe i tak odmienne od tej okrytej jedwabiami damy, która swą bladością marmurową robiła wrażenie czarownie pięknego, lecz martwego posągu.

Całe życie tej bladej kobiety koncentrowało się w oczach, a oczy te z dziwnem natężeniem śledziły alejowy gościniec.

Droga jednak była pustą zupełnie.

Kobieta z wyrazem nieokreślonego znużenia przymknęła swe smutne oczy, i wsparta o ścianę, zdawała się gotować do dłuższego oczekiwania — na kogo? ona jedna zdawała się wiedzieć o tem.

O! wiedziała dobrze blada pani Matylda, że o rannej porze wracać będzie od jasnowłosej narzeczonej piękny Gustaw, ideał, marzenie jej gorączkowych snów.

Matylda, umitrowane dziecko książęcej rodziny, wydana w dziecięcym prawie wieku za człowieka, który prócz znacznych kapitałów i linii kolei żelaznej, nie dał i nie mógł nic dać jej duszy i sercu, błąkała się wśród wspaniałych salonów mocarzy giełdowych, znękana, znużona, wykolejona ze sfery, w której niegdyś była.

Męża nie kochała nigdy, i nic dziwnego. że pomimo może najlepszych chęci, nigdy go kochać nie mogła.

Człowiek płaskiego umysłu, zagłębiony w kombinacyach giełdowych, w chwilach wolnych od tych zatrudnień admirujący baletnice i cyrkowe woltyżerki, czyż mógł zadowolić delikatną i poetyczną wyobraźnię młodej kobiety?

Złoto bankierskie ozłociło zczerniałą już i poszczerbioną nędzą mitrę książęcą, ale mitra ta ciężyła Matyldzie. Grube, prostackie złocenie chyliło jej smutne czoło z nieokreślonem znużeniem ku ziemi.

Nic nie brakowało jednak do pozornego szczęścia pani Matyldzie. Zbytek i przepych towarzyszyły jej na każdym kroku od wykwintnej angielskiej karety, od sali balowej w której admirowano głośno blask brylantów i oczu pięknej pani bankierowej, aż do drzwi jej sypjalni, poza której aksamitną portyerą już od roku odgrywał się cichy dramat zwolna gasnącego życia, zbliżającego się tchnienia śmierci...

Matylda przeszło od roku zapadła ciężko na zdrowiu i odtąd żyła tylko sztucznie jak kwiat podzwrotnikowy w oszklonej cieplarni umiejętnego chodowcy.

A razem z gasnącem życiem budziło się w spokojnem jej dotąd sercu uczucie gorące, silne, miłość ślepa, niemal fantastyczna.

Rzecz się tak miała.

Na jakiemś świetnem karnawałowem zebraniu, przy dźwiękn rozmarzającego walca, dłoń Matyldy znalazła się nagle, w dłoni męskiej której namiętny uścisk płomieniem oblał jej białą szyję. Podniósłszy spuszczone oczy, napotkała czarne wielkie źrenice nakształt dwóch gwiazd... i odtąd, oprócz nich,

prócz tych dwóch błędnych ogników, nie miała nic droższego na świecie.

Szczęśliwy wybraniec (był nim nasz Gustaw) nie opuścił tak pięknej sposobności, która mu w przyszłości obiecywała kilka chwil ponętnych, czarownych, słowem... romans z mężatką..

I bez skrupułu, bez wachania, zaczął roztaczać siatkę miłosnych słów i przyrzeczeń, które na bladą bankierowę, aczkolwiek pochodzące z zimnego i wystygłego serca, działały jak lawa roztopiona, jak przebieg prądu elektrycznego.

Po zamienieniu paru bilecików, po kilku schadzkach tajemnych, Gustaw ostygł w swym sztucznym zapale i bez ceremonii dał poznać Matyldzie swój przesyt i... znudzenie.

Kobieta stłumiła w głębi duszy żal i łzy, usunęła się bez scen i skargi...

Nie przestała go jednak kochać, o! nie! wcale, ale uważała miłość tę jak dziwnie radosną niespodziankę w smutnem swem życiu i z całą rezygnacyą poddała się konieczności zmuszającej ją pożegnać sen swój czarowny... Spotykając się nieraz na balu lub w teatrze, witali się z obojętnością i lodowym uśmiechem. Był to jednak tylko pozór, naturalnie ze strony Matyldy. Blada jej twarz przy każdem spotkaniu stawała się jeszcze bledszą

a ręce kurczowym ruchem zaciskały koronkową chusteczkę...

Wkrótce piękny Gustaw zaręczył się z jedną z najbogatszych milionowych jedynaczek

Wiadomość o zaręczynach przyjęła pani Matylda napozór z taką samą obojętnością z jaką odchodząc z ostatniej schadzki, rzuciła swemu kchankowi: „żegnam!“

Tylko częściej teraz zjawiała się jednokonna karetka doktorska przed jej mieszkaniem, częściej widywano zapuszczone błękitne firanki w oknach sypialni bankierowej, a wewnątrz tej wykwintnej komnaty słyszano nieraz w nocy ostry i głuchy kaszel dogorywającej suchotnicy.

Mimo to Matylda nie opuszczała żadnej sposobności, aby ujrzeć choć na chwilę Gustawa. I dziś właśnie w tym celu stoi na balkonie, drżąc cała od rannego chłodu.

Zaufana pokojówka Matyldy, która wczoraj wybrała się niby po truskawki do willi, gdzie przebywa przyszła pani Gustawowa, uwiadomiła ją o rannym powrocie do miasta szczęśliwego narzeczonego.

Innej drogi niema, tędy jechać koniecznie musi.

Stoi więc blada pani i czeka.

Nagle, na ciemnem tle drzew widać wznoszący się tuman kurzu i słychać wyra-

źnie tętent kopyt końskich, wkrótce zaś już koń i jeździec ukazują się na drodze, teraz już są pod balkonem.

Matylda wpatrzyła w Gustawa swoje wielkie, smutne, czarne oczy...

W sercu jego budzi się coś nakształt litości.

Przejeżdżając tuż około balkonu, chwyta wsuuiętą w butonierę różę i rzuca purpurowy kwiatek bladej kobiecie... rzuca, jak jałmużnę żebrakowi.

Jednak Matyldzie zdaje się, że to przebłysk niewygasłego jeszcze że wszystkiem uczucia... Z wyrazem nieokreślonej radości przyciska do ust wonne listki kwiatu, na blade jej lica wykwita rumieniec, a Gustaw jest już daleko!...

*

* *

Niebieskawe, mdłe światło wpada przez szczelnie zasunięte firanki do wnętrza bogatej sypialni. Na łóżku wśród koronek i batystów spoczywa śpiąca postać kobieca, czarne włosy bogatą falą spływają na haftowane poduszki...

Pani bankierowa powróciwszy z balkonu miała gwałtowny atak kaszlu, poczem zmęczona zasnęła.

Głucha cisza panuje dokoła.

Na marmurowej płycie stoliczka baterya flaszeczek o złoconych kokieteryjnie główkach. Smutne wojsko! nieudolna armia, postawiona jedynie od parady, niebędąca w stanie odeprzeć napaści wszechmocnego wroga — śmierci!...

Bo czy prędzej czy później, śmierć, ta sama, która wchodzi pod słomianą strzechę ubogiego chłopka, wejdzie i przez te złocone podwoje, uchyli aksamitnej portyery...

Czasem przecież wraca się ona z progu ubogiej chaty wieśniaczej, wzruszona potęgą prośby zapłakanej matki, lub wstrzymana bolesnym krzykiem dziecka, mającego stanąć nad przepaścią sieroctwa... Ale z tej sypialni nie wróci się zapewne, tu żadna prośba nie rozlegnie się na jej widok, nikt tu nie czuwa u wezgłowia.

Na marmurowej płycie stoliczka, między flaszeczkami o aptecznych etykietach, w srebrnym kubku uśmiecha się przecudna purpurowa róża. Stoi ona tuż przy łóżku — przy skroni śpiącej kobiety, śląc jej woń czarowną.

Nagle uchyliła się portyera zasłaniająca drzwi, znajdujące się w głębi; do pokoju wsunęła się postać męzka i mierzonym krokiem szła w kierunku łóżka.

Był to mężczyzna mający lat około pięćdziesięciu, nizkiego wzrostu, otyły, łysy,

o grubych wargach jakby złożonych do cynicznego uśmiechu, i zielonawych oczkach świdrujących z pod krzaczystych brwi. Sprawiał on wstrętne wrażenie. Był to bankier X... mąż Matyldy.

Z obojętnością najwyższą spojrzał na śpiącą, postał chwilkę, poczem wzruszywszy ramionami, odsunął się do okna, uchylił błękitną draperyę i z kieszeni dobył malutkie, safianowe pudełeczko.

Za pociśnięciem sprężyny podniosło się wieko pudełka i z tła ciemnego aksamitu trysnęły promienie. Bankier uśmiechnął się zadowolony i tłustą ręką pogładził rzadkie wyczernione faworyty.

Rzeczywiście, mąż Matyldy miał być z czego zadowolony..

Takie piękne grochy brylantowe!...

„Któż zdoła im się oprzeć!“ — wykrzyknąć by można na nutę włoskiej piosenki Campana. Snać i przez łysą głowę grubego bankiera przemknęło to zdanie, bo z miną szczęśliwego zdobywczy schował pudełeczko do kieszeni i drobnem krokiem zmierzał ku wyjściu. W tem wzrok jego padł na purpurowy kwiat stojący niby na straży u wezgłowia śpiącej kobiety.

Bankier zblizył się cicho do marmurowego stoliczka... i po chwili róża znikła z sypialni Matyldy...

*
* *

Była już godzina druga po południu, gdy jakiś wykwintny powóz zatrzymał się przed jednym z pierwszych hoteli warszawskich.

Z głębi eleganckiego faetonu wysiadł znany nam już pan bankier, który nieprzerwanie sapiąc, potoczył się po zasłanych dywanem wschodach hotelowych. Przed jednem z luster umieszczonych na załomie schodów przystanął i spojrzał na siebie z zadowoleniem.

W butonierze jasnego letniego żakietu miał wpiętą piękną purpurową różę.

Wkrótce wtoczył się pan bankier na kurytarz.

Przed dzwiami numer 10 zatrzymał się chwilę, sapnął, westchnął i zapukawszy lekko wszedł do wnętrza.

Znalazł się w saloniku hotelowym, umeblowanym po „hotelowemu“ to jest przystrojonym w urzędowy garnitur kryty brokatelą lustro, szafę (!) i.. nic więcej.

Na prawo drzwi przymknięte prowadziły widocznie do dalszych pokoi.

Poza drzwiami słychać było szelest jedwabjów i kroki przydeptanych pantofli.

Bankier nadstawił ucha i sapnął.

Sapnięcie to widocznie usłyszane zostało w przyległym pokoju, bo z za drzwi zabrzmiało pytanie:

— A kto to znów wlazł bez zastukania?

Bankier pogładził ręką faworyty.

— Stukałem, panno Floro! — odpowiedział z akcentem silnie zdradzającym semickie pochodzenie — ale.. co ja winien, co mnie pani nie słyszała!

— Czegóż pan chcesz? — pytała panna Flora, ukryta za drzwiami.

— No! co ja chcę?—powtórzył z uśmiechem bankier — ucałować rączki panny Flory i złożyć u jej stópek maluchny prezencik, coby mnie wpisał do dobrych łask panny Flory.

— Co tam za prezent! — targowała się bogini — może bukiet... to sobie schowaj go dla kogo innego... albo daj żonie... ja tych śmieci już nie chcę.

Bankier szybko wyjął safianowe pudełeczko z kieszeni i różę z butoniery... oba grochy brylantowe zdjął z aksamitu i umieścił ję wśród purpurowych listków kwiatu.

Błyszczały cudownie w tym wonnym kielichu, niby dwie krople rosy srebrzystej!

Bankier uszczęśliwiony zbliżył się do drzwi nieprzyjaciółki kwiatów.

- Bukietu dziś nie mam — wyrzekł zwolna — ale spotkałem na mej drodze. tak

piękną różę, iż nie mogłem oprzeć się pokusie przyniesienia jej tobie, kochana panno Floro !

Przymknięte drzwi roztworzyły się z trzaskiem i w nich ukazała się okrągła i rumiana postać panny Flory.

— Różę? — zawołała gniewnie — różę mi pan przynosisz. . i śmiesz mnie deranżować dla takiego głup...

Dalsze sylaby uwięzły jej w gardle — oczy zaiskrzyły się i tłusta ręka woltyżerki cyrkowej schwyciła szybko podawany kwiatek, który jeszcze szybciej rzucony został na konsolę. Za to brylanty zabłysnęły natychmiast w uszach panny Flory. Podarek bankierski wprawił ją w wyśmienity humor.

Ująwszy jedwabny tren szlafroka, zaczęła wirować po pokoju, śpiewając na całe gardło oklepanego cyrkowego walca. Bankier stał na boku, oczekując cierpliwie podziękowania... a tymczasem śledził gorączkowym wzrokiem ruchy rudowłosej Flory, która tańcząc, czerwonawe kędziory rozpuściła na pulchne ramiona.

Ale w dniu tym nie miało mu się szczęścić...

Skoro bowiem zapukał ktoś dwukrotnie do drzwi saloniku, Flora zatrzymała się w tańcu, i obróciwszy się do bankiera, wyrzekła z uprzejmą grzecznością :

— Metr śpiewu przyszedł, zechciej pan zostawić nas samych... do widzenia, bankierze!... dziś w cyrku!

I za nim oszołomiony bankier mógł zrozumieć, co się z nim dzieje, muskularne ręce rudowłosej woltyżerki zmusiły go do znalezienia się na kurytarzu. Tuż przy drzwiach potknął się o młodego, wyniosłej postawy człowieka.. zapewne owego metra śpiewu, choć zdawał się bankierowi dziwnie podobny do hrabiego Gustawa, którego często dawniej widywał tańczącego z żoną na balach i zebraniach wieczornych...

Był to rzeczywiście Gustaw, szukający wytchnienia i rozrywki po trudach... przedślubnych, w objęciu i uścisku rudowłosej piękności cyrkowej.

Na samym wstępie Flora pochwaliła się przed nim świeżo otrzymanym podarkiem.

— Patrz pan! — wołała, potrząsając rudemi włosami — jak piękne kólczyki dał mi ten głupi bankier. . a jak poetycznie. wyobraź sobie — dodała, chwytając poszarpaną już trochę różę — wyglądały one w tej róży!

Poczem z dziecinną pustotą zbliżyła się do stojącógo przed nią Gustawa, i przyczepiwszy ponsowy kwiatek do klapy jego surduta, rzekła:

— Dla mnie kólczyki..., dla ciebie pudełko! Widzisz, jak cię kocham!

Trzeci to raz w ciągu dnia jednego ponsowa róża z zamiejskiej willi usłyszała słowo „kocham,“ kobiecemi wymówione usty. Słówko to szepnęła najpierw jasnowłosa dziewczyna, oddając rozkwitłą kwiatów królowę odjeżdżającemu narzeczonemu; drugi raz wymówiły je blade usta Matyldy, tulącej do siebie purpurowy kwiat, rzucony jej na balkon przez dawnego kochanka. Po raz trzeci usłyszała róża to słowo „kocham“ w saloniku hotelowym, gdy rudowłosa woltyżerka, śmiejąc się śmiechem bachantki, wpinała nadwiędły kwiat w tę samę butonierę, w którą włożyły go drżące rączki tęskniącej narzeczonej.

Róża na słowa miłośne Adelki zdawała się płonąć rumieńcem dziewczęcym; słysząc szept bankierowej, pochyliła swe dumne czoło, wstydząc się miłości karygodnej, która tak namiętne a niedozwolone słowo wyciskała na usta bladej Matyldy... pod wpływem zaś zmysłowej nuty, drgającej w wyznaniu woltyżerki o brylantowych bankierskich kólczykach, biedna róża, zgnębiona, zwinęła zwiędłe płatki swego królewskiego stroju i smutno odbijała na ciemnym tle stroju eleganckiego panicza.

Tymczasem wesoła rozmowa i pusty śmiech rozlegał się wśród nagich ścian hotelowego saloniku.

Gustaw odzyskał życie, werwę, znalazł nawet przebłyski namiętnych uniesień, słowem, znalazł się w swoim żywiole..

*
* *

Późno wieczór..

U żelaznej bramy zamiejskiego ogrodu stoi z główką opartą na okratowaniu młode jasnowłose dziewczątko. Oczy jej niespokojnie śledzą czarną pustą przestrzeń, uszy z wytężeniem chwytają najsłabszy tętent lub odgłos czyich kroków.

Wśród ciszy nocnej rozległ się nagle tętent pędzącego wierzchowca; serduszko oczekującej drgnęło.

— To on! to on! powraca!...

Za chwilę rumak wraz z jeźdźcem już są przed bramą. Gustaw zeskakuje z konia, radosny głosik narzeczonej wita go z nieutajonem szczęściem.

— Czekałam już od godziny — mówi dziewczyna, idąc obok narzeczonego aleją ogrodową do domu—czekałam, stojąc u bramy... i smutno mi było, że cię tak długo nie widać, ale teraz już minął smutek...

I z ufnością przytuliła główkę do ramienia młodego człowieka. Dochodzili do domu;

jasno oświetlone okna wspaniałej willi słały promienie świateł na ciemną murawę ogrodu.

Zaręczona para podeszła w tej chwili pod jedno z tych wielkich gotyckich okien. Adelka podniosła rozmarzone oczy na piękną postać ukochanego, a oczy jej dojrzały purpurowy, smutno pochylony kwiat w butonierze.

— O! to moja różyczka! — zawołała radośnie — jak to dobrze, że nie opuszczała cię dzień cały; widzę teraz, że mnie szczerze kochasz... rano wątpiłam trochę.

— Róża mogłaby coś o tem powiedzieć, jednak milczała.

Szkoda, iż Bóg strojąc kwiaty w kolory tęczy, niedał im mowy...

Biedna dziewczyno!

BOBO.

Monolog

„Nie, nie pójdę... Jaś powiada,
Że to tylko są grymasy —
To nieprawda! Jestem matką,
To nie dawne przecież czasy...
On na raut dziś iść mi każe,
Ale na nic jego rada —
Nie, nie pójdę — pójść nie mogę,
Nie wypada, nie wypada!
To mnie nuży, wrócić mogę
Z kolosalnym bólem głowy —
Ja nie lubię dziś już rautów
Wolę cichy raj domowy,
Wolę błękit mej sypialni,
Gdzie mi dobrze jest jak w niebie,
Moje „małe, ślicne bobo“ (*pieszczotliwie*)
A nad wszystko, Janku — ciebie...

Nie, nie pójdę!... gdybym miała
Z mężem się pogniewać prawie,
Pozostanę dzisiaj w domu,
Raz na swojem choć postawię...

A jednakże.. a jednakże...
Może myśl to nazbyt płocha...
Może uledz jego prośbom,
Jaś bo przecież tak mnie kocha!...

Oh.. jak kocha!... Jak szalenie
On mnie jednak kochać musi;
Patrzy na mnie, jak w obrazek,
Życie dałby dla „mamusi“ —
(Bo nazywa mnie „mamusią“
Od tej chwili...) Ach, mój Boże,
Jak to dawno.. Jak to dawno,
Zda się sto lat temu może..
Czas ten przebiegł, jakby strzała,
Jak sen złoty, sen mo'yli,
A on kocha mnie jak dawniej,
Tak jak w pierwszej szczęścia chwili...

W pierwszej naszej szczęścia chwili,
Co czarownym była rajem,
Gdy, spojrzawszy raz na siebie,
Pokochaliśmy się wzajem..
Ach, pamiętam tak jak dzisiaj,
W lasku było grzybobranie —
On przystąpił i rzekł: Pani...
Ja zaś także rzekłam: Panie..
I... obojeśmy zamilkli
Opuściwszy w ziemię oczy —
Lasek szumiał.. z zefirami
Wiał na twarz nam chłód uroczy,
W drzew konarach świergot ptaszków

Drżał z echami gamą całą —
Przez szczeliny między liśćmi
Złote słonko się wkradało,
Pocałunkiem swym muskając
Całą zieleń do okoła,
I piaszczystą ścieżkę leśną
I przydrożne mchy i zioła...

Doszliśmy tak do strumienia,
Co pomiędzy dzikie bluszcze,
Jakby wstęga srebrem tkana,
Po kamykach wartko pluszcze...

Nad strumykiem — odpoczynek —
Odpoczynek i rozmowa —
Taka sobie... zwykła, sucha...
Taka.. niby... salonowa..
Gdy poczęła się rozgrzewać,
Raptem dziadzio mój nadchodzi
I tubalnym rzecze głosem: (*naśladując*)
— Aha, ptaszki! Tuście młodzi!...
On się zmięszał i ja także...
Dziadek, stary wojak krewki,
Kręcąc wąsa, rzekł do Jasia:
— No, no, chłopcze... smal cholewki...
(*naśladując starca*)
„Smal cholewki!“ Pfe!... Doprawdy,
Że tych starych czas nie zmienia,
I w miłosnych sprawach mają
Staroświeckie wyrażenia!

I od razu się urwała
Ta rozmowa tak dziwacznie —
On wciąż czekał czy ja zacznę,
Ja czekałam — czy on zacznie...
Powracaliśmy coś smutni,
Dziaduś — jeszcze dziś go widzę —
Jak nas pytał uśmiechnięty:
„Gdzież te grzyby? gdzież te rydze?“
A doprawdy! niefortunnie
Sprawa się skończyła cała —
On w koszyczku grzybów nie miał
I ja.. także-m nic nie miała.
Śmiano z nas się do około (*zakłopotana*)
Za to nasze grzybobranie,
To... też... na złość... w tydzień potem...
Spodkał Jasio mnie w altanie.

Po niebiosach księżyc płynął (*z uczuciem*)
Wieczór zaś był taki cichy,
Że słyszeliśmy, jak zefir
Buja wonnych róż kielichy...
Migotały gwiazdy srebrne,
Z których każda zda się śmieje,
A na liściach winogradu
Drżały muszki czarodzieje...

Byłam sama, gdy Jaś przyszedł (*ciszej.*)
Sama jedna.. byłam tylko...
Nie, nie sama... z myślą o nim.
Wspominałam go przed chwilką.

Wszedł i ukląkł.. Żar uczułam,
Czułam, że mi serce płonie...
Ukląkł i wziął ręce moje...
Obie ręce... w swoje dłonie...
„Kocham!“ szepnął, „kocham bardzo!
(coraz ciszej.)

„Tyś jest moim ideałem,
„Tyś mym skarbem, mem istnieniem,
„Moim Bogiem, życiem całem!“

Nie wiem, co się wówczas stało,
Serce biło mi jak młotem, —
Nie widziałem nic naokół...
Czułam żar na ustach... potem *(wesoło)*

Potem się oświadczył o mnie
„Urzędownie“. Boże święty!
Co tu mówić?... Naturalnie
Został przecież wnet przyjęty!

Dziś jest moim, tylko moim,
Już mi go nikt nie pochwyci...
(przypominając sobie.)

Prawda!... dziś ja mam dwóch Jasiów:
Jeden duży, drugi... tyci..

Ach, ten drugi.. jaki cudny!
Moje śliczne małe bobo!
Jak on gwarzy, jak szczebioce...

I najczęściej z samym sobą,
Pewno będzie literatem,
Literatów wszystkich wzorem,
Jaś koniecznie pragnie tego —
Ja zaś chcę, by był doktorem...
Albo lepiej inżynierem —
(*z emfazą*)
Tak, niepłonne me nadzieje,
Niech przez morza mosty rzuca,
A na mostach tych — koleje!...
Ja mam racyę — ten mój mężuś
Lubi tylko sprzeczki wieczne, (*z grymasem*),
Literatem... phi!.. cóż znowu,
Takie śliczne dziecko, grzeczne...
Już ja jego wychowaniem
Kierowała będę sama,
Wszak ja pierwsza go uczyłam (*naśladując*)
Mówić: mama! tata! mama!
A zbereźnik!... Mówię państwu
Nieraz to się tak rozzłości,
Że... że... aż mnie wstyd jest samej,
Że nie zważa nic na... gości..
Odmie buźkę pan dobrodziej, (*naśladując*)
Łezką mu zachodzi rzęsa,
Małe usta gnie w podkówkę,
Piszcząc: — Jasio nie cie mięsia...
Jak filozof zamyślony
Paluszkami wciąż obraca,
A gdy ojciec ostrzej spojrzy
Zaraz woła: — Jasio caca...

Caca! rozkosz! cudne bobo!
Ukochane bobo moje,
Wolę jego, niźli rauty,
Niż wesołych tłumów roje,
Niż szmer trenów, szept wachlarzy,
Po salonach nóg szlichtadę —
Nie, mężusiu, ja na raut dziś
Ja... stanowczo nie pojadę!

Raut mi przecie nie ucieknie
Zaczekajmy więc troszeczkę.
By na raut był powód chodzić
Trzeba wprzódy mieć... córeczkę...
(*nadsłuchując*)
Co to?... Bobo zda się płacze?
Ja tu gwarzę sama z sobą
A tam bobo. . Żegnam państwa
(*wybiega*)
Bobo czeka! Moje bobo!..

Paweł Kośmiński.

RADY DLA PAŃ

Sztuka przypodobania się mężowi.

Zalotność dozwolona.

Wierzcie nam Panie, że nie dosyć jest być dobrą żoną i dobrą matką by utrzymać przy domowem ognisku ojca swych dzieci. Trzeba prócz tego być miłą i ładną kobietą. Bardzo często tanim kosztem można stać się miłą i ładną. Trzeba tylko przedewszystkiem dobierać barwy sukni odpowiednie do cery lub harmonizujące z kolorem włosów. Uwydatniać kształty nóżki o ile można eleganckiem obuwiem. Od czasu do czasu nosić szerokie otwarte rękawy (naprzykład letnią porą przy peniuarach) z pod których można widzieć zgrabną i białą rączkę, zaokrąglony łokieć. Można też uwydatnić wciętość talii paskiem, zamiast

chodzić w obszernym szlafroku. Układać włosy tak, aby zdobiły ładnie; a nie pretensjonalnie czoło i nie zasłaniały linii głowy.

Cóż zamiast tego robią niektóre panie? Uwielbiają mężów swoich a nie myślą o tem żeby im się podobać; noszą suknie szare, bezbarwne, które nadają im wygląd jakiś zamglony, smutny, ponury. Wkładają na nogi brzydkie, niezgrabne pantofle. Zasłaniają wiecznie ręce które mogą być wielkim powabem. Ubierają się w peniuary i szlafroki, w których ciało wygląda od stóp aż do szyi jak jedna bezkształtna masa. Często nawet piękne i doskonale utrzymane włosy, zwijają bez gustu i nie korzystają z nich dla upiększenia twarzy.

Upewniamy panie, że zalotność w pewnych granicach nie tylko jest dozwoloną, ale nawet obowiązkiem naszym jest jak najkorzystniej przedstawiać się oczom tego, który jest naszem życiem. Będzie on nas kochał lepiej, goręciej i dłużej. Czyż to nie warto pewnego trudu? Jeżeli nawet w najlepszem w najzgodniejszem pożyciu domowem nie będzie pewnego wdzięku i powabu, mąż łatwo może się dać oczarować innej zręczniejszej kobiecie. Może pozostanie nam wiernym, może będziemy jeszcze posiadały jego serce, ale już tylko obowiązek zatrzyma go przy naszym boku. Nie powinnyśmy dopuszczać do nieko-

rzystnych porównań z inną kobietą. Wiele kobiet może być piękniejszych niż żona, lecz jeśli kobieta potrafi korzystać z darów przyrodzonych, jeżeli staraniami około swojej osoby i swego stroju umie je podnieść mąż nie spostrzeże nigdy wyższości innych.

Nie powinno się nigdy patrzeć obojętnie, gdy cera się zmienia, lub gdy się coś traci ze swojej piękności. Trzeba jak najśpieszniej zapobiegać złemu o ile to jest możiwem. Jednem słowem, nie wolno zapominać się ani na chwilę, jeżeli dbamy o własne szczęście, szczęście męża i ojca naszych dzieci

Jeżeli się zdarzy widzieć kobietę w jej domu śmiesznie uczesaną w sukni zmiętej i zaniedbanej, z góry już można źle wróżyć o przyszłości, choćby teraźniejszość była jeszcze najzupełniej szczęśliwą. Dla towarzysza naszego życia powinnyśmy być miłe, piękne i staranne około siebie. Nie opuszczajcie się panie, nie zaniedbujcie przechadzek na świeżem powietrzu lub ćwiczeń, jeśli na przechadzki nie macie czasu, pamiętajcie o kąpielach, obmywaniach, które utrzymują waszą piękność i zdrowie.

Niech rozsądek radzi wam, jak utrzymać lub pozyskać wdzięki. Do tej kultury fizycznej dołączcie kulturę moralną i intellektualną. Wnikajcie panie obok tego we szystkie drobne szczegóły gospodarstwa, zajmuj-

cie się dziećmi. Ta ruchliwość ciała, serca i umysłu, jest konieczną dla tej, która chce pozostać piękną i kochaną.

Pokonanie starości.

Sztuka zwalczenia starości polega na tem, aby się jej nie obawiać.

Żadne sztuki, żadne środki, z których wiele jest śmiesznych i niedorzecznych a niektóre są nawet niebezpieczne nie powstrzymają biegu czasu, z którym niema walki.

Jednym z najlepszych sposobów pokonania starości jest zastosowanie się w ubiorze, sposobie bycia i zachowania się do wieku jaki się posiada. Najpierwszą więc zasadą jest nie nosić w wieku średnim skromniutkich i powiewnych sukienek, właściwych dla panienek, a na starość nie nosić uderzających i niestosownych barwami i krojem sukien, tylko odpowiednie dla osób w starszym wieku. Toaleta nieodpowiednia nie tylko nie odmładza kobietę ale ją robi starszą.

Wielką sztuką jest wycofać się z godnością z pola walki i nie stawać jako rywalka razem z córkami.

Chcąc pozostać miłą dla osób od siebie młodszych, należy je kochać i nie zazdrościć im.

Na starość szczęśliwą powinna się uwa-

żać ta kobieta, która zdołała otoczyć się przywiązaniem pewnem i łagodnem, które sercu wyschnąć nie pozwala.

Aby się nie zestarzeć, trzeba interesować się sprawami społecznemi, znajdować przyjemność w rozmowach o postępie ludzkości, o nowych jej zdobyczach, o wielkich odkryciach i pięknych wynalazkach; trzeba uznawać postęp i nie utrzymywać gwałtem, że wczoraj było lepszem niż dzisiaj. Udzielać innym swoich rad łagodnie i nie utrzymywać że lata nauczyły nas wszystkiego. Być dobrą, dobroczynną w myślach, słowach i uczynkach.

Niezależnie od tego należy zdwoić staranność około siebie. Wszelkie zaniedbanie racyonalnych nawyknień co do czystości, przyśpiesza starość i zgrzybiałość. Widok zaniedbanej kobiety starej jest stokroć wstrętniejszy, niż widok podobnego zapomnienia o sobie mężczyzny lub kobiety dwudziestoletniej. Niedbalstwo w podeszłym wieku jest już wadą najsmutniejszą, tem gorszą, że niedaje nadziei poprawy.

Osoby w wieku starszym powinny ubierać się nie jaskrawo, nie rażąco — bez przesady i pretensyi. Stroje ich powinny być o ile to być może bogate — bez przesady i wygodne — bez zaniedbania. Ciało będzie w nich swobodne a ruchy pozostaną pełne wdzięku i harmonii.

Żyjąc w ten sposób, zarówno mężczyzna jak kobieta, aż do śmierci zwyciężać będzie starość, a przynajmniej wstręt, jaki starość budzi. Wszystkim aż do końca życia miło będzie z takiemi staruszkami i przy nich. Nie powiedzą o nich, że są młodzi ale również nie powiedzą, że są starzy, bo prócz późnych lat nie będą razili żadną z ułomości wieku.

Sztuka wyglądania zawsze młodo.

Kto się nie chce zestarzeć, mawiała pewna miła staruszka do swego męża, gdy go widziała w złym humorze, kto zawsze chce być młodym, musi być przyjemnym i nie gniewliwym.

Twarz pochmurna, posępny wyraz, wzrok zagniewany, to prawdziwy obraz zimy.

Twarz pogodna, uśmiechnięta, łagodny i miły wyraz oczu, przypomina dzień wiosenny, a uśmiech na ustach jasny promień słońca.

Uważajcie tylko Panie, że osoby ze wszystkiego niezadowolone, wydają się zawsze o dziesięć lat starszemi. Twarz kurczy się przez ściąganie brwi, kwaśno skrzywione usta brzydko wysuwają się naprzód. Z własnej woli człowiek staje się brzydszym i starszym.

Spojrzyjcie teraz Panie na kobietę uśmiechniętą, wszystkie jej rysy są spokojne, usta tworzą milutki łuk; uprzejmość łagodzi wyraz oczu, a dobroć rozjaśnia gładkie czoło.

Osoba wesoła i swobodna może być starszą nawet od siedzącej obok niej skwaszonej towarzyszki ale zawsze wydawać się będzie jej młodszą siostrą!...

Wdzięk w ruchach.

Harmonia w ruchach nadaje kobiecie wdzięk.

Planety harmonijne ciążą ku sobie, gdyby chciały wyłamać się z pod prawa liczby i porządku, straszne zamieszanie stałoby się we wszechświecie. Dysonans, gdy nie jest wynikiem przejścia do częstego akordu, psuje harmonię w muzyce i kaleczy ucho. Wiele takich możnaby dać przykładów dla przekonania, że harmonia panuje lub winna panować we wszystkiem, począwszy od biegu planet aż do ruchów najnędzniejszego robaczka.

Są kobiety posiadające w wysokim stopniu to poczucie harmonii; bezwiednie wybierają one sobie w salonie miejsca i grupy i przyjmują pozy, które są najodpowiedniej-

sze do ich własnego wyglądu i do stroju, jaki mają na sobie. Ubrane w skromną sukienkę opierają się o jakiś mebel w surowym stylu lub siadają na krześle dębowem, doskonale harmonizującem z ich trochę surowem wyglądem. Na krzesłach tych, przeznaczonych na wygodny odpoczynek, siedzą prosto. Ubrane w jedwabie i koronki wybierają atłasowe kanapy, pluszowe otomany, aksamitne fotele i usuwają się na nie z pewnem zaniedbaniem, które jednak nie psuje wdzięku postaci; odkryta rączka pieszczotliwie spocznie tam gdzie się oparła, a ciało zdaje się tonąć w miękkiem siedzeniu. Kobiety te same o tem nie wiedząc, przy każdej zdarzonej sposobności, są dla oczu patrzących żywemi obrazami cudownej harmonii.

Wręcz przeciwne wrażenie robi kobieta sztywna, sucha, szorstka w obejściu, nie umiejąca wyrobić sobie łagodności i słodyczy, o gestach porywczych i nagłych; osoba, której wszystkie ruchy są niezręczne. bo nie umie nadać ciału równowagi która jest pierwszą zasadą wdzięku.

Osoby umiejące chodzić i *trzymać się,* posiadają tę równowagę. Czasem bywa to naturalne i jakby wrodzone, i wtedy jeszcze uważać należy, aby wdzięku tego nie stracić przez złe nawyknienia i niepamiętanie o sobie. Inne osoby dar ten zdobywają przez sta-

ranną na siebie uwagę i ciągłą wprawę. Stosuje się to naprzykład do wielkich artystek. Przypatrzmy się tylko, jak one chodzą po scenie; w chwili gdy nogi są w ruchu, cały ciężar korpusu spoczywa na biodrach i ciało utrzymuje się w równowadze. Jakikolwiek ruch wykonują, zawsze ruch jest zręczny, bo znają one zasady harmonii. Kiedy artystka się kłania, to pochyla i prostuje ciało jednakowym równym i miękkiem ruchem.

Nigdy nie zdarzy się widzieć, aby ręka artystki wyciągnęła się prosto, aby od pierwszego ruchu tworzyła linię horyzontalną. Jeżeli ręka ma być wyciągnięta, to dopiero w drugim ruchu osiąga tę pozycyę. Naprzód się podnosi, potem się wyciąga. Gdyby ręka wyciągnęła się od razu, zrobiłoby to wrażenie ruchu sztucznej lalki. Postaramy się wskazać co czynić należy dla nabycia tego wdzięku i wykształcenia go, aby nie wydawał się sztucznym, na nienaturalnych podstawach opartym.

Jak się powinno chodzić.

Jeżeli która z Pań ma zwyczaj pochylać się naprzód, to dla odwyknięcia od tego, dobrze jest gdy znajdzie się sama w

ogrodzie lub w pokoju, przechadzać się tam i napowrót z rękami w tył założonemi.

Powinno się uczyć dzieci, aby odrzucały w tył ramiona, w tym celu trzeba im kazać przyciskać łokcie do ciała. Naturalnie, że wówczas będą zmuszone chodzić z głową podniesioną i piersi będą naprzód wysunięte. Plecy się wsuną, łopatki trzymać się będą w miejscu, zamiast wystawać; biust się wygnie, cały ciężar ciała spadnie na biodra, co jest niezbędne dla zachowania dobrej równowagi i wdzięku w chodzie.

Trzeba się starać naprzód dotykać ziemi palcami aby nie chodzić na piętach palcami do góry, bo takie chodzenie jest strasznie brzydkie i niezręczne; ruchy wtedy wydają się ciężkie i cały korpus się kołysze, od czego natura chciała nas uwolnić, dając nodze zgięcie w kostce.

Niektóre osoby wchodząc na schody, lub wspinając się pod górę, garbią się i pochylają głowę. Przeciwnie, trzeba prostować się i podnosić głowę dla rozwoju płuc i wdzięku w ruchach.

Kobiety, które nauczyły się chodzić, lub z natury chodzą wedle tych zasad, są na wzór bogiń, które nie łamią kwiatów po których stąpają.

Piękność postawy.

Chcąc mieć zawsze swobodne ruchy, trzeba się umieć trzymać. Gdyby kobiety lepiej pamiętały o trzymaniu się, to doszedłszy do lat trzydziestu byłyby zgrabniejsze i mniej szerokie w biodrach.

Kobieta, która się trzyma prosto, nie kryje podbródka w kołnierzu sukni, która prostuje się w ramionach i bez wysiłku wysuwa biust naprzód, zachowuje silne i sprężyste muskuły i owo upragnione wcięcie w talii i w ten sposób zapobiega rozlaniu kształtów, które odbiera ciału młodość i elegancyę.

Kobieta, która się dobrze trzyma, u której ciężar ciała spoczywa na biodrach (przestroga ta, jest tak doniosłej wagi, że zbyt często powtórzoną być nie może) a nie na brzuchu, jak to się często zdarza przy trzymaniu się pochyłem, ma postawę królewską, ruchy nimfy. Nie obawiajcie się Panie, żeby takie trzymanie się, nadawało wam pozór dumy i wyniosłości. Jeżeli oczy będą miały wyraz łagodny a usta uśmiech uprzejmy, wdzięk wasz trochę dumny niemniej będzie sympatyczny.

Nie radzimy wam jednak, to przecież każda łatwo zrozumie, abyście zadzierały, głowę do góry, jak pyszne pawie; nie radzi-

my, abyście były sztywne i dumne, ale abyście trzymały biust w pozycyi silnej i prostej a naturalnej; pragniemy byście, czy to chodząc, czy stojąc nie wyglądały jak bezkształtne mumje i abyście postawą swą uwydatniały cały wdzięk i całą doskonałość budowy waszej.

Nawet przy zginaniu się, pochylaniu w danej chwili w razie potrzeby, ruchy kobiety przywykłej do trzymania się prosto, będą zawsze stokroć wdzięczniejsze i elastyczniejsze, aniżeli ruchy kobiety zaniedbanej, zgarbionej, z zaokrąglonemi przez opuszczanie się plecami.

Natura zawsze nas karze, jeżeli gwałcimy jej prawa. Chce ona, by rasa ludzka trzymała prosto ciało przez nią wyrzeźbione, chce by ta ludzkość patrzyła w niebo. Jeżeli dacie się pociągnąć ku ziemi, utracicie całą piękność kształtów.

Rady dla kobiet dobrej tuszy.

Kobieta utyła nie powinna nosić wązkich, obcisłych sukien. Zbyt wyraźnie rysuje się ciało i każda warstwa tłuszczu doskonale się uwydatnia.

Nie powinna też przyozdabiać stanika garnirowaniem, kokardami ze wstążek z przo-

du lub z tyłu, gdyż ozdoby te pogrubiają znacznie.

Nie radzimy też odsłaniania zbyt wysoko rąk, które w takich razach są zawsze przy ramieniu zbyt grube i nawet będąc bardzo białe, nie sprawiają przyjemnego wrażenia.

Falbanki przy szyji, riusze i kryzy lub wysoki ciasny kołnierz, nie jest też stosowny dla kobiety dobrej tuszy. Najlepiej robi do twarzy troszeczkę z przodu wycięty stanik, lub kołnierzyk z przodu wyłożony.

Krótkie suknie pogrubiają jeszcze bardziej i robią całą figurę śmieszną.

Nizkie uczesanie włosów nie jest dla kobiet tęgich także odpowiedniem. Powinno się układać włosy, bez fryzowania, na wierzchu głowy; warkorcze, powinny być rozpłaszczone więcej płasko. Trzeba zachować w układzie włosów pewną swobodę. Włosy kobiet dobrej tuszy są zwykle same przez się dosyć tłuste i żadnych pomad i olejków nie wymagają.

Nie wybierać na suknie i okrycia materyałów w duże kwiaty i desenie ani też w kraty większe lub mniejsze Materyały gładkie i w pasy, oraz w drobny rzucik, są najwłaściwsze. Co do kolorów najlepsze są ciemne.

Mało klejnotów Perły na szyji. kólczyki w uszach. są też nieodpowiednie. Natomiast pierścionki są konieczne.

Rękawy z epoletkami i spięte przy ręku są dla kobiet dobrej tuszy niewłaściwe. Radzimy także noszenie rekawiczek nie zanadto obcisłych.

Ogólne uwagi co do toalety. Rady co do koloru sukien dla blondynek a brunetek.

Kobieta obojętna na toaletę, jest zdaniem naszem nienormalną i pozbawioną kobiecości. Udawać zatem obojętność, jestto wyrzekać się dobrowolnie przymiotów z natury kobiety wynikających. Nie ma przecież wątpliwości, że ubiór jest dla nas rzeczą bardzo ważną.

Krój ubrania, kolor, gatunek, materyał, rodzaj przybrania, mają wielkie znaczenie i niedorzecznością by było zaprzeczać temu. Naturalnie, jak we wszystkiem, tak i tu należy zachować miarę, bo z drugiej strony kobieta, która dla stroju poświęca swoje obowiązki, lub też nie myśli o niczem więcej, jak tylko o strojach, przestaje być kobietą, a staje się lalką.

Kobieta, która się źle ubiera — jeżeli braki w toalecie pochodzą z własnego jej niedbalstwa pod tym względem — jest tylko

w połowie kobietą. Bardzo słusznem jest zdanie pewnej wysoce wykształconej powieściopisarki, że dobry gust znamionuje zdrowy rozsądek.

Nie można pochwalić kobiety, które przystrajają suknie z ordynaryjnych materyałów i ubierają się w tandetne rzeczy. Wstążeczka lub kwiatek rzucony tu i owdzie, nie stanowi wcale prawdziwej elegancyi. Nic bardziej nie psuje ubrania i nic bardziej śmieszniejszego być nie może, jak niewłaściwe do rodzaju ubrania i do materyału ozdoby. Suknia z taniego materyału może nawet być ładniutką, jeżeli jest skromna i niepretensyonalna.

Nie powinno się stosować do mody, jeśli nam ona narzuca materyały chropowate i sztywne. W spódnicach tworzą one fałdy twarde i grube, w stanikach niekorzystnie wydaje się figura.

Z materyałów wełnianych te tylko są dobre, które są miękkie dla oka i w dotknięciu. Z łamiącego się sztywnego jedwabiu, nie może być ładna suknia Jedwabie kolorowe, w umiarkowanej cenie, są bardzo ładne na kostiumy, jeżeli kostium ładnie zrobiony i przybranie gustowne; jednak czarna suknia jedwabna powinna być w dobrym gatunku, a tem samem musi być kosztowna. *Czarny materyał nie może być lichy.*

Pióra czarne są najstrojniejsze i trwają bardzo długo. Wszystkie pióra w ogóle bardzo pięknie zdobią kapelusze. Jednak jeżeli nie można się zdobyć na dobre pióra, lepiej jest wyrzec się tej ozdoby. — Sztywne wstążki źle wyglądają przy kapeluszach.

Suknia aksamitna jest bardzo ładna i użyteczna, ale przy niej musi się mieć jeszcze co najmniej dwie inne, strojne suknie. Aksamit często noszony gniecie się i staje się bardzo niełądny.

Materyałów lnianych i bawełnianych wcale nie radzimy. Bywają one wprawdzie bardzo ładne, szczególniej w jasnych kolorach, ale nie są strojne i wymagają częstej zmiany. Wełniana suknia z dobrego materyału więcej warta niż dwie bawełniane.

Dla blondynek nie odpowiednim jest kolor blado-niebieski. Nadaje on cerze odcień szarawy. Preciwnie w ciemno-niebieskim jest blodynkom prześlicznie do twarzy. Aksamitna, ciemno-niebieska suknia stanowi oprawę, w której najkorzystniej występują wszystkie wdzięki blondynki. W kolorach nikłych blondynki bardzo niekorzystnie wyglądają.

Brunetki, których cera wpada w odcień żółty, powinny unikać niebieskiego koloru. Cera ich wydawać się będzie zielonawą, lub bardziej śniadą. Brunetki rumiane ładnie

zdobi kolor niebieski. Zielony jest bardzo niewłaściwy dla brunetek, chyba, że mają cerę bardzą białą; doskonale za to zdobi blondynki, a zwłaszcza blondynki rumiane.

Blade brunetki powinny wybierać barwy czerwone, które podnoszą efekt ich piękności. Karmazynowy może być noszony przez blondynki. Żółty jest wspaniałą oprawą piękności bladej brunetki, zwłaszcza przy sztucznem świetle. Zauważcie Panie, że kolor żółty mniej jest żywy, o wiele łagodniejszy wieczorem, aniżeli przy świetle słonecznem. Harmonizuje on z oliwkowym odcieniem cery brunetki i znacznie go łagodzi. Śniada cera brunetek nadaje mu odcień kremowy i cudownie on harmonizuje z błyszczącemi oczyma i czarnemi włosami. Niech co chcą mówią, ale naszem zdaniem blondynce w żółtym kolorze jest nie dobrze.

Zresztą są to tylko ogólne zasady co do kolorów. Każdy kolor ma tyle odcieni, że z pewnością zgodzić się można ze zdaniem jednego z estetyków, iż każdej kobiecie może być dobrze w każdym kolorze, byleby tylko właściwy dla siebie odcień tego koloru dobrała.

Suknie wycięte mogą nosić tylko osoby, których ramiona i ręce są wyjątkowo piękne. Spiczaste ramiona i kościste łokcie wcale nie są miłe dla oczu i lepiej je przy-

słaniać. W razie jednak konieczności, idąc na wielki bal, uroczysty obiad lub t. p. osoby nie posiadające tych wyjątkowo pięknych ramion i biustu, mogą mieć stanik wycięty, lecz powinny przysłonić te braki tiulem lub koronką zręcznie ułożoną.

Kobieta bardzo otyła nie powinna także nosić sukien wyciętych.

Ponieważ świeżość toalety jest jedną z największych jej ozdób, nie powinno się zatem na deszcz i błoto brać sukni strojnej, a nawet nie należy to do dobrego tonu. Jeżeli się jest zmuszoną przechadzać się lub iść za sprawunkami w deszcz, trzeba iść w kostiumie do tego specyalnym, lub w sukni i okryciu z roku poprzedniego. Ubrania eleganckie powinno się zachować do okoliczności wymagających wielkiej staranności i pewnego bogactwa toalety.

Niedorzecznością jest kupowanie odrazu wiele sukien, okryć, kapeluszy. Wiemy jak prędko moda się zmienia. Suknie nie modne są niemiłe do noszenia a nawet śmieszne i rażące dla oka.

Suknia na rano jest koniecznie potrzebna. Suknia taka powinna być skromna i pojedyncza. Potrzebna też jest popołudniowa suknia domowa i ładniutki a skromny kostium spacerowy. Prócz tego trzeba jeszcze mieć suknię na wizyty i do wielkiego stroju

w razie potrzeby. Jestto *minimum* garderoby kobiecej. Zręczna kobieta, rozporządzająca małemi środkami, może przerobić starą suknię wizytową na suknię domową. Sądzimy, że nie potrzebujemy wskazywać bogatym paniom, jakie powinny być suknie i wszystkie dodatki toaletowe przy uroczystościach ślubnych, na obiady proszone, na operę, wieczory, koncerty, bale etc.

Musimy jeszcze tu nadmienić, że rano do kostiumu spacerowego, nie nosi się brylantowych kolczyków; że każda toaleta powinna być dobrana odpowiednio, począwszy od trzewików aż do kapelusza. Wspomniemy tu dla przykładu, że nie kładzie się eleganckiego kapelusza do grubych bucików i do sukni ze zwyczajnego materyału; do zwykłego kostiumu powinien być kapelusik skromny a ładniutki; z suknią wytworną harmonizować powinno okrycie, kapelusz, rękawiczki, jednem słowem wszystko.

Uczesanie włosów.

Chcąc by włosy jakiemi nas natura obdarzyła, ładnie ozdabiały główkę, powinno się dobierać odpowiednie uczesanie głowy. Ale to właśnie jest szczególnem, że często przy upięciu włosów kobiety nie biorą pod uwagę ani

koloru, ani gęstości, ani innych właściwości swych włosów.

Nie powinno się naprzykład gwałtownie przymuszać do fryzowania włosów gładkich lub uparcie przygładzać kędzierzawych. Są twarze, którym koniecznie potrzebna jest aureola włosów podniesionych lub naturalnie się rozrzucających. Włosy czarne zafryzowane niekorzystnie wyglądają; grube zwoje, długie lśniące loki i warkocze są dla nich najwłaściwsze. Włosy rudawe powinny być trefione, nastrzępione, oddzielone jedne od drugich, gdyż w ten sposób przybierają odcień łagodniejszy. Ciężkie kasztanowatego koloru kosy są bardzo piękne. Blondynki mogą sobie pozwalać najrozmaitszych uczesań: jasne włosy ślicznie wyglądają w skromnych, gładkich splotach, czarująco w promiennych zwojach nad czołem.

Dziwne to doprawdy i nie do pojęcia dlaczego panie nie czeszą się odpowiednio do swoich włosów i twarzy „do wyrazu całej swojej fizyonomii“, a oszpecają się często modnem uczesaniem głowy.

Trzeba nawet pozwolić włosom osiwieć. Wszystkie farby do włosów z przymieszką srebra lub ołowiu są niebezpieczne, a oprócz tego psują włosy i cerę. Pogódźmy się ze szronem zimy życia, harmonizuje on z fizyognomią, jaką wytwarza czas i cierpienie.

Niektóre twarze, ujęte w ramy srebrnych włosów, dziwnie pięknieją i łagodnieją. Jakiś wdzięk i godność jest w tem lekceważeniu niepowetowanych szczerb czasu.

Włosy zanadto ściągnięte, zanadto przygładzone, zbyt skrępowane, wyglądają nie ładnie. Zamiast być ozdobą, szpecą. Rezultat zawsze jest niekorzystny. Włosy powinny być uczesane gładko a jednak z pewną swobodą niby z rodzajem lekkiego zaniedbania. Rosną nawet wtedy lepiej i bujniej.

Grzywki gęsto karbowane spadające nizko na czoło nadają twarzy coś zwierzęcego. Troszkę jednak krótkich, lekkich loczków nad czołem łagodzi wyraz twarzy. Wysokie uczesanie, odsłaniające zanadto szyję postarza i jest nie do twarzy. Warkocze spadające trochę na szyję odmładzają i wyglądają bardzo wdzięcznie.

Uczesanie powinno się stosować do rysów i całej budowy ciała. Kobieta szczupła i drobna śmiesznie się wydaje z głową powiększoną przez upięcie włosów. Kobieta z czołem wysokiem, wypukłem, szkaradnie będzie wyglądała w włosach podniesionych i po chińsku w górze upiętych. Włosy troszkę rozdzielone przez środek głowy, odmładzają o lat kilka. Przedział na boku nadaje jakiś męzki wyraz najdelikatniejszej twarzyczce. Ekscentrycznych uczesań wszystkie w

ogóle panie powinny unikać, i nigdy nie powinno się powiększać rozmiaru głowy fałszywemi włosami. Główka, której pozostawiamy naturalne kształty, ma najwięcej wdzięku i dystynkcyi.

Kobietom starszym radzimy przykryć włosy (choćby nawet bardzo jeszcze piękne) chusteczką koronkową, która osłania i wdzięku dodaje twarzom zmęczonym. Starsze kobiety okropnie wyglądają z gołą głową. Lekka draperya koronki bardzo osłania szczerby, jakie wyrządził ząb czasu.

Pielęgnowanie włosów.

Moda fryzowania włosów, czy to gorącemi szczypczykami, czy to za pomocą szpilki, by się sztucznie zwijały i układały, jest zgubą dla włosów.

Niektóre panie, uważając się za bardzo przezorne noszą fałszywe grzywki. Bardzo to jednak niebezpiecznie! Często fałszywe włosy, pomimo wygotowania, zarażają chorobą skóry.

Nie powinno się także używać zbyt wiele szpilek do przypinania włosów, aby nie drażnić skóry. Szpilki szylkretowe są najlepsze.

Dobrze jest od czasu do czasu zmieniać uczesanie włosów. Włosy układane ciągle w jedną stronę wydają się mniej gęste.

Jeżeli która z Pań przedziela włosy, powinna to robić co dzień, wtedy bowiem przedział zostanie zawsze bardzo wąziutki i delikatny.

Dobrze jest także bardzo przycinać cokolwiek (około centimetra) włosy podczas nowiu księżyca. W ciągu miesiąca włosy odzyskają dawną długość, niema zatem obawy, aby przez przycinanie stały się krótsze; niektóre nawet włosy szybciej rosną przez przycinanie. Trudno uwierzyć — ale któż zresztą zna niezbadane, tajemnicze wpływy, których nauka nie objaśnia jeszcze — ale utrzymują. jakoby ta spokojna gwiazda nocy miała bardzo korzystnie oddziaływać na porost włosów. Nam się zdaje, że raczej systematyczności przycinania włosów przypisać należy dobroczynne skutki jakich z tego powodu doznajemy. To jednak pewne że włosy przycinane w czasie nowiu obficiej i prędzej rosną.

Dobrze jest sypiać z głową odkrytą. Włosy, które się nie krępuje, nie więzi, są piękniejsze, bujniejsze, i bardzicj jedwabniste. Trzeba jednak już od dzieciństwa być przyzwyczajoną do nienakrywania na noc głowy. Uczesać lekko włosy i powyżej ucha zapleść wolno w jeden warkocz, związawszy go na końcu ładnie wstążką. Pod czepek lub siatkę nie splatać wcale włosów; im więcej się rozrzucają im są wolniejsze, tem bardziej stają

się miękkie i lśniące. Przestrzegamy by czepków na noc nie krochmalić. Od krochmalu tracą włosy połysk.

Osoba przyzwyczajona od dziecka do sypiania w czepku, nie może zmieniać zwyczaju tego, bo mogłaby się narazić na reumatyzm, bole zębów lub uszu, zwłaszcza zimową porą. Na starość zaś radzimy i tym paniom które nigdy nie sypiały w czepku, aby się z nim pogodziły

Chcąc by włosy starannie utrzymywane były powinno się je wieczorem, przed położeniem się do łóżka i rano przy ubieraniu się, wyczesać miękką szczotką. Najlepsze są szczotki z krótką niebieloną szczeciną. Rozdzieliwszy włosy na kilka promieni czesać je należy od końców. Bardzo jest niedobrze rozczesywać włosy bez poprzedniego podziału na kilka części, jak również używać wiele pomad, olejków i t. p

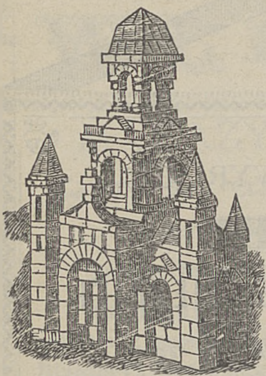
Damy rzymskie używały zielonej łupiny z orzecha utrzymując że jest doskonałą na włosy; przestrzegamy jednak Panie że od zielonej łupiny włosy ciemnieją.

PIERWSZE FIRMY LWOWSKIE

Magazyn towarów bławatnych i płócien Stachiewicza i Abrysowskiego Lwów, Rynek l. 32.

Magazyn towarów bławatnych i płócien
Stachiewicza i Abrysowskiego Lwów, Rynek l. 32.

Magazyn nowości!



oraz największy skład

ZABAWEK DLA DZIATEK

poleca Magazyn

HENRYKA MÜLLERA

Lwów, Halicka l. 6.

Cenniki na żądanie franco.

Skład papierów i przyborów do pisania

rysowania i malowania

GALANTERYI i PERFUMERYI

franc. i angielskiej

GERGOWICZ & BAUER

przedtem

ANT. KOZŁOWSKI

we Lwowie, ul. Halicka l. 16.

Polecają wszelkie przybory kancelaryjne

techniczne i malarskie

po możliwie niskich cenach.

Obrazy świętych i rodzajowe ramy do obrazów.

Magazyn i Pracownia

FUTER

pod „Bobrem“

BRACI WROŃSKICH

we Lwowie, ul. Teatralna l. 5.

naprzeciw Kościoła Katedralnego
(w domu Kapitulnym)

przyjmujemy

FUTRA DO PRZECHOWANIA

NA LATO

Na zimę, wiosnę i lato! bawełniane, wełniane i jedwabne trykotowe towary

Skład komisowy Jaegera normalnej **BIELIZNY** oraz czysto lnianej trykotowej bielizny ks. proboszcza Seb. KNEIPPA.

Płótna, stołową bieliznę
i gotową bieliznę dla mężczyzn,
pończochy, skarpetki,
także pończoszki dla dzieci.
Deszczochrony i najnowsze krawatki,

poleca
HANDEL

F. S. Bardasza

we Lwowie
vis a-vis kościoła Katedralnego.
Ceny fabryczne.

Wełniane, angielskie kamizelki z rękawami, pończochy myśliwskie, jedwabne chustki (Cachęnez).











FERDYNAND GÓRALSKI



MAGAZYN i PRACOWNIA

Sukień damskich

Założona w roku 1871.

we Lwowie, Rynek L. 9, II. piętro

Wykonuję wszelkie ubrania t. j. kostjumy, suknie wizytowe, weselne, kompletne ubrania dla amazonek fasonem angielskim, zarzutki, surduciki, rotundy, płaszcze, prochowniki, wierzchy na futra wraz z podszyciem futrem, z robieniem zarękawka i czapeczki.

Zaznaczyć oraz muszę, że wszelkie przerabiania jak noszonych ubrań *tak jak dotąd w mojej pracowni uskuteczniam. Utrzymywać będę także rozmaite* gotowe ubrania. *Również utrzymuję wielki* wybór próbek z pierwszorzędnych fabryk wiedeńskich i zagranicznych *jako to: Materje jedwabne, wełniane, perkale, kretony i sukna; na łaskawe żądanie z prowincyi wysyłam próbki do wyboru.*

NB.* *Nadesłanie stanika i długości sukni wystarcza zupełnie jako miara do wykonania nowej.

SPOSOBNOŚĆ *nauczenia się kroju i szycia w mej Szkole istniejącej od roku 1874, podług bardzo ułatwiającej metody mojej 3-ciej edycji, z wynagrodzeniem 7 zł. za kurs miesięczny, zaś książki rysunkowe z objaśnieniem, linijki geometryczne i mierniki kosztują 4 zł. 50 ct.*

Z uszanowaniem

Ferdynand Góralski.

Handel towarów korzennych

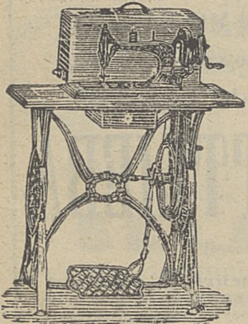
HERBATY, WIN, RUMU

i DELIKATESÓW

Andrzej Langner

WE LWOWIE

RYNEK L. 1.



MASZYNY

do szycia

z najlepszych fabryk zagranicznych i krajowych

od 28 do 70 złr.

na spłatę w ratach miesięcznych

poleca

Ludwik Gardoliński

Lwów, plac Halicki l. 14.

Cenniki na żądanie gratis i franco.

Tylko za 6 złr. w. a.!!

Wieczna pamiątka dla familii!



Stosowny podarek na imieniny i gwiazdkę!

E. T. JURKIEWICZ

w KOŁOMYI (dom własny)

wykonuje ***Powiększenia fotograficzne*** *do wielkości naturalnej z każdej nadesłanej fotografii z gwarancyą zupełnego podobieństwa,* ***tylko za 6 zł.***

Powiększenia moje zwróciły szczególną uwagę Dostojnego gościa Arcyksięcia Karola Ludwika zwiedzającego wystawę krajową.

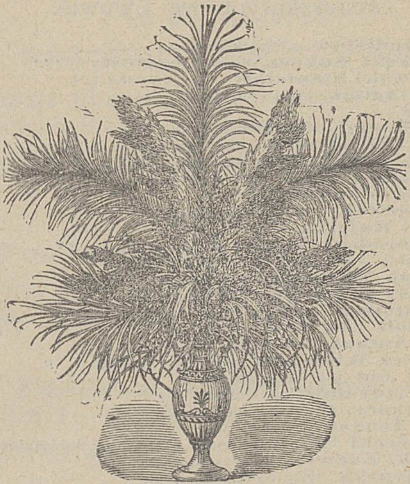
Główny skład dla Galicyi istniejący od lat 50.

ulica Trybunalska (we własnej kamienicy)

KAZIMIERZ LEWICKI

największy wybór i najtańsze źródło do zakupna

PORCELANY, SZKŁA,



majoliki, fajansów, szteingutów,

NAKRYC STOŁOWYCH

z chińskiego srebra i Alpaki

rozmaitych przyborów metalowych, drewnianych i innych potrzebnych do gospodarstwa domowego i ozdobnych przedmiotów dla dekoracji pokojów



JEDYNY SKŁAD

prawdziwych rosyjskich samowarów Woroncowskich

i oryginalnych angielskich FILTRÓW do wody.

Ceny stałe — możliwie najniższe.

Spis Członków
Stowarzyszenia budowniczych koncesyowanych
zamieszkałych we Lwowie.

Bauer Bronisław, ulica Behma.
Bodaszewski Łukasz, ulica Chorążczyzny l. 12.
Chołoniewski Stanisław, ulica Pańska l. 9.
Cybulski Julian, ulica Gołębia l. 1.
Ertel Jan,
Fechter Michał, ulica Zielona l. 3.
Godowski Władysław, ulica Kochanowskiego l. 7.
Gołąb Andrzej, ulica Łyczakowska l. 34.
Grochowalski Adolf, ulica Teresy l. 4.
Grzybiński Jan 3-go Maja l. 2.
Haar Wojciech, Łyczakowska l. 25.
Janowski Kajetan, Rynek l. 3.
Kamienobrodzki Alfred, ul. Kopernika. l. 55.
Karasiński Jan, ulica Kościopalna l. 13.
Kowalczuk Michał, ulica Kalecza l. 6.
Kędzierski Zygmunt, ulica Ochronek l. 4.
Kroch Salomon, ulica Podlewskiego l. 4.
Kuhn Adolf, ulica Zimorowicza l. 8
Kunicki Antoni, ulica Pohulanka.
Kuźniewicz Wincenty, ulica Zamojskiego l. 10.
Lewiński Jan, plac Kapitulny l. 7.
Marek Władysław, ulica Bema l. 9.
Müller Ignacy, ul. Zamojskiego l. 16.
Orawski Teodor, Rynek l. 36.
Podchorodecki Włodzimierz Józef ul. Sobieskiego l. 5.
Radwański Ludwik, ul. Sykstuska l. 23.
Salwer Henryk, ulica Sykstuska l. 13.
Schulz Jan, ulica Żółkiewska l. 10.
Silberstein Maurycy, ulica Podlewskiego l. 4.
Sułkowski Zygmunt, ulica Halicka l. 1.
Warchałowski Leopold, ulica Ormiańska l. 4.
Winiarz Ignacy, ulica Kopernika l. 57.
Zagórski Albin, ulica Błotna l. 9
Weiss Adolf, ulica Chorążczyzny l. 5.
Goebel Robert, ul. Jana III. (Zamarstynów)
Bałaban Jakób, ulica Sobieskiego l. 4.
Szczepański Ludwik, ulica Batorego l. 36.
Łuszczkiewicz Napoleon, ul. Kampiana
Doliński Jan, ulica św. Mikołaja l. 1 a.
Riemer Salomon, ulica Karola Ludwika l. 31.
Breiter Wacław, ulica Sykstuska l. 50.
Mostowski Tadeusz, Adam Dołęga, ul. Teatralna l. 7.
Peredłatkiewicz Karol, ulica Panieńska l. 3.
Peros Ludwik Jan ulica Chorążczyzna l. 24.
Hołejko Michał, ulica Zamarstynowska l. 36.
Rawski Wincenty, ulica Pańska l. 4.

Dział ubezpieczeń na życie

Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń

w Krakowie

założony w r. 1869

przyjmuje ubezpieczenia na życie ludzkie we wszystkich możliwych kombinacyach jako to:

a) ubezpieczenia kapitałów i rent pośmiertnych
b) » » » » na dożycie
c) » posagowe

Dział ten oparty jest na zasadzie wzajemności, skutkiem czego wszelkie w nim osiągnięte zyski bywają rozdzielane pomiędzy zabezpieczonych członków.

Fundusze gwarancyjne wynoszą z dniem 31. Grudnia 1893. r.

Rezerwa premij	Złr.	6,432.686.80
Fundusz rezerwowy	»	215.912.75
Rezerwa zysków	«	232.493.05
» specyalna	«	82 732.91
Rezerwy nadzwyczajne	»	289.454 84
Razem	Złr.	7,253 280.35

Dyrekcya Towarzystwa, jej Reprezentacye i Agencye udzielają na żądanie wszelkich informacyj, dotyczących ubezpieczenia na życie i dostarczają bezpłatnie statutów i prospektów.

APTEKA

PIOTRA MIKOLASCHA

WE LWOWIE

poleca własnego wyrobu

Musujące wody lecznicze

a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową, zastępującą w zupełności wody Selcerską, Bilińską, Emską itp. Cena 16 centów.

Wodę bromową gazową, niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 centów.

Wodę jodową gazową, zawierającą większą ilość soli jodowych, jak najmocniejsze wody rodzime. Cena 18 centów.

Wodę gorzką gazową, wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników. W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Hunyadi Janosz, Victoria itp. Cena 16 centów.

Wodę litową gazową. Cena 16 centów.

Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.

Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jakoteż skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 centów.

Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniej działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych i nieznoszących środków cheroicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.

Wodę magnową przeciw zgadze i nadmiernym kwasom w żołądku. Cena 16 centów.

We Lwowie, przy ul. Akademickiej liczba 5.











Józef Komorowski

Zegarmistrz

we Lwowie, przy ulicy Akademickiej liczba 5.

poleca się

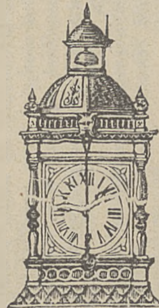
mając wielki wybór w zegarach i zegarkach z pierwszorzędnych

Fabryk Genewskich

oraz i łańcuszków

Sprzedaż i naprawa

pod GWARANCYĄ



We Lwowie, przy ul. Akademickiej liczba 5.